

**Sprawozdanie parafii katedralnej
obrzędki łacińskiego w Przemyślu
z okresu od 1.IX. 1939 r. do 1.XII.1942 roku**

Dnia 1 września 1939 roku wybuchła wojna niemiecko-polska. W trzecim dniu wojny ukazały się pierwsze samoloty wywiadowcze niemieckie nad Przemyślem. Dnia 7, 8 i 9 września Przemyśl był silnie bombardowany przez lotnictwo niemieckie. Bomby kruszące i zapalające padły w pobliżu stacji kolejowej. Kilkadziesiąt osób cywilnych zostało zabitych i ranionych. Dwie osoby z naszej parafii pod wpływem bombardowania dostało rozstroju nerwowego i skutkiem czego też zmarły. Jedna bomba większego kalibru uderzyła w szkołę przy ulicy Konarskiego, gdzie byli czasowo skoszarowani żołnierze polscy. Skutkiem uderzenia zostało zabitych 30 żołnierzy i kilkudziesięciu ranionych. Niemcy szybko zajmowali Polskę. Dnia 14 września stanęli już pod Przemyślem. Walka o Przemyśl trwała jeden dzień. Miasto było silnie ostrzeliwane granatami niemieckimi. Skutkiem działań zginęło wówczas 11 naszych parafian. Dnia 15 września rankiem weszli do miasta Niemcy.

Władze wojskowe niemieckie wydały odezwę do ludności miasta w języku niemieckim, ukraińskim i polskim, wzywając do lojalnego zachowania się i do powrotu wszystkich do swoich zajęć. W związku z ustanowieniem godziny 7 jako policyjnej, nabożeństwo wieczorne w katedrze zostało przeniesione na godzinę 5 przed wieczorem.

Dnia 17 września bolszewicy w porozumieniu z Niemcami uderzyli na Polskę. Lwów opierający się dzielnie Niemcom, dnia 23 września poddał się bolszewikom. Na podstawie ugody niemiecko – bolszewickiej San stał się granicą obu okupantów. Diecezja nasza została skutkiem tego układu podzielona na dwie nierówne części. Większa jej część po lewej stronie Sanu pozostała pod okupacją

niemiecką i tam też udał się ks. bp dr Franciszek Barda. Mniejsza część znajdująca się po prawej stronie Sanu dostała się bolszewikom a w tej części pozostał ks. bp dr Wojciech Tomaka. Katedra i cała nasza parafia dostała się pod okupację bolszewików. Ludność tłumnie uciekała przed bolszewikami na drugą stronę Sanu. Dnia 28 września wkroczyli do Przemyśla bolszewicy, witani przez miejscowych komunistów. Po wycofaniu się Niemców z miasta, Przemyśl momentalnie przybrał zgoła odmienny charakter. Miasto zostało udekorowane licznymi flagami o wyzywającym kolorze partii komunistycznej. Wyróżniały się szczególnie ulice franciszkańska, jagiellońska, kazimierzowska, część Słowackiego i część ulicy Mickiewicza. Na kilku ulicach ukazały się bramy powitalne z napisem: „Haj żywe krasnaja armija” w języku żydowskim i ukraińskim. Była też jedna brama witająca czerwonych przybyszów w języku polskim, lecz bardzo nieszczególnym swoim wyglądem wskazywała, że wśród Polaków niewielu jest komunistów i to bez entuzjazmu. Największą radość z przybycia „towarzyszy” okazywali Żydzi i dość znaczna część Ukraińców, ale przede wszystkim Żydzi, tak, że bez uniesienia się uczuciowego stwierdzić trzeba obiektywnie, że bolszewizm to przede wszystkim Żydzi. Oni też mieli pierwsze prawa i względy.

Do Przemyśla zaczęli tłumnie napływać uchodźcy polscy ze wschodu, ewakuowani przez władze polskie z zachodnich części Polski, chcąc się obecnie przedostać z powrotem do swoich domów. Ponieważ bolszewicy granicę zamknęli i zazdrośnie strzegli, aby żaden „szpion” się nie przedostał, przeto uchodźcy zatrzymywali się w Przemyślu i wśród najokropniejszych warunków żywnościowych i higienicznych czekali tu na obiecywane przepustki. Według urzędowych obliczeń było w Przemyślu około 40 000 uchodźców. To też nie było w Przemyślu domu, gdzie by nie mieszkali ci naprawdę nieszczęśliwi tułacze z różnych stron Polski. Kilkanaście rodzin mieszkało też w pałacu biskupim i na wikarówce, zajmując nawet przedsionki, korytarze, i schody. Nawet nasze osobiste pokoje nie były wolne od uchodźców – naturalnie byli to księża uchodźcy, lub bliscy znajomi.

Bolszewicy zaraz po wkroczeniu rozpoczęli rządy według swego systemu „radosnej twórczości”. Utworzyli w mieście milicję z tutejszych komunistów Żydów i Ukraińców dla utrzymania porządku. Ci w poczuciu pełnej władzy zaczęli zaprowadzać w mieście

nowy porządek, który tym się zaznaczał, że wyrzucano ludzi z własnych domów i zabierano im własne rzeczy jako „dzierzawne” (państwowe). Ten sam los spotkał Kolegium Księży Wikarych, którzy w tym czasie byli już zdekompletowani, ponieważ 7 października ks. biskup sufragan mianował ks. Wielgosza administratorem w Pikulicach, w miejsce ks. Józefa Grydyka, który opuścił swoją parafię. Dnia 17 listopada otrzymaliśmy nakaz opuszczenia wikarówki, bez zabrania swoich rzeczy. Dwóch milicjantów z karabinami na zmianę pilnowali nas przez dwie doby, żebyśmy wyprowadzając się nie zabrali nic z tych rzeczy, które oni spisali jako „dzierzawne”. Jednakowoż przy pomocy dobrych ludzi zdołaliśmy ważniejsze rzeczy zabrać ukradkiem. Dnia 19 listopada w niedzielę po południu z żalem opuściliśmy wikarówkę, przenosząc się do pałacu biskupiego, gdzie zajęliśmy wspólnie największy pokój na pierwszym piętrze obok kaplicy biskupiej. Służba nasza zaś z kuchnią i sprzętem gospodarskim ukradkiem zabranym, zamieszkała w kamienicy na ul. Katedralnej 24.

Dnia 20 listopada, nie bardzo jeszcze silny po przebytej anginie, udałem się do „prokuratora”, czyli obrońcy pokrzywdzonych, który urzędował w kamienicy Rynek 2. Tłumy oblegały jego urząd. Byli tu mężczyźni i kobiety z dziećmi, Polacy, Rusini i Żydzi, wszyscy biadali i skarżyli się na doznane krzywdy. W poczuciu swojej i wspólnej krzywdy dołączyłem się do tłumu i zająłem miejsce „w ogonku”. Ponieważ byłem w sutannie, łatwo zostałem spostrzeżony przez ludzi, którzy bez protestu z czyjejkolwiek strony, przepuścili mnie na pierwsze miejsce w kolejce. Wkrótce stanąłem przed obliczem przedstawiciela „radzieckiej sprawiedliwości”. Prokurator, mężczyzna średniego wzrostu, słusznej tuszy, w mundurze komandira z dwoma prostokątami na kołnierzu, zmierzył mnie oczyma i spytał „*wyście pop ukraiński czy polski?*” Odpowiedziałem, że jestem księdzem katolickim – Polakiem. Następnie opowiedziałem mu naszą krzywdę. Prokurator słuchał mnie spokojnie, zapytywał – nagle uderzył pięścią w stół i zawołał głosem podniesionym „*milicja postępuje nie wedle zakonu*”. Napisał kartkę do milicji z poleceniem wydania nam wszystkich rzeczy. W ten sposób uratowaliśmy swoją własność, lecz domu nie zdołaliśmy uratować. Na wikarówce rozlokował się trzeci oddział milicji i NKWD.

Sąsiedni budynek Seminarium duchownego zajęły władze wojskowe na szkołę wojenną. W kurii biskupiej początkowo mieszkały rodziny żydowskie, ewakuowane z ul. Wybrzeże Piłsudskiego, lecz wkrótce sowieci zabrali ten budynek na swój urząd mieszkaniowy tzw. „żytło – uprawa”, który wydawał tzw. orderzy na mieszkania, czyli pozwolenie na zajęcie danego mieszkania. Biura tego urzędu ważnego w systemie sowieckim, obleganego codziennie przez ludność, mieściły się na parterze, piętro zaś i resztę wolnych pokoi zajęły rodziny sowieckie. W pałacu biskupim świeccy mieszkali na drugim piętrze, mianowicie: tutejszy nauczyciel z rodziną, kolejarz sowiecki z rodziną, pijak bez konkurencji, i komandir – kapitan też z rodziną.

Księża wyrzuceni ze swoich mieszkań, znaleźli przytułek w pałacu biskupim: ks. Stefan Momidłowski, ks. Jan Balicki, ks. Jan Kwolek, ks. Andrzej Gorczyca i ks. Michał Jastrzębski. Jedynie proboszcz ks. prał. Zygmunt Męski utrzymał się na dawnym miejscu, choć bardzo ścieśniony w jednym pokoju na parterze. Ks. kan. Edward Sandałowksi w chwili zajmowania mu mieszkania, uszedł za przepustką na stronę niemiecką, zabierając z sobą tylko walizkę.

Ludność wyrzucana ze swoich mieszkań, ścigana z jednego kąta miasta w drugi, z jednej ulicy na drugą, traciła majątek, meble, urządzenie, za nic je zresztą mając, wobec stale zagrożonego życia. Tłumnie ludność zaczęła uciekać za San, legalnie i nielegalnie przez tzw. zieloną granicę. Z tych, co przechodzili nielegalnie bardzo wielu znalazło śmierć w nurtach Sanu, ponieważ bolszewicy dobrze strzegli granicy swego „raju”.

W styczniu 1940 roku na stacji kolejowej zgromadzili bolszewicy setki wagonów „kibitki” – była to zapowiedź ich starych metod, wywozu na Sybir. W lutym 8, 9 i 10 w czasie największych mrozów sowieci wywozili wszystkich kolonistów z powiatu przemyskiego. Z naszej parafii wówczas wywieziono tzw. kolonistów z Zielonki. W tym samym mniej więcej czasie Niemcy zabierali swoich kolonistów niemieckich, ze wschodu do Rzeszy. Drugi wywóz na Sybir na wielką skalę odbył się 13, 14 i 15 kwietnia. Wywieziono wówczas wszystkie rodziny wojskowe, policyjne, urzędnicze z administracji i sądu, i inne rodziny niebezpieczne dla „narodu robotczego”. W tym samym czasie wysiedlono ludność z pasa granicznego i wywieziono na wschód, ale w granicach Polski. Z naszej pa-

rafii ubyła jedna trzecia wiernych z miasta i Prałkowiec.

Wśród reszty wiernych panował wielki popłoch i przygnębienie. Mieliśmy wszyscy to wrażenie, że wkrótce będziemy dzielić ten sam los. Toteż w niedzielę 14 kwietnia uważaliśmy za stosowne wygłosić okolicznościowe kazanie na temat, jak mają wierni radzić sobie w sprawach duchownych bez kapłana, na wypadek uwięzienia. Pouczenie to dotyczyło udzielania sobie i przyjmowania niektórych Sakramentów św. Na prymarii głosił to kazanie ks. Julian Fiedeń, a na sumie i dwunastówce ks. Stanisław Dudziński.

Na domiar złego NKWD zaczęło masowo aresztować „szpionów”, wrogów „wielkiej ojczyzny radzieckiej”. I znowu te aresztowania uszczupliły liczbę naszych parafian. Do lochów więziennych wówczas dostało się wiele naszej starszej młodzieży szkolnej z gimnazjum kupieckiego za rzekomą tajną organizację. Władze sowieckie chcąc mieć dokładną ewidencję swych obywateli „towarzyszów”, w miesiącu marcu i kwietniu wydawały paszporty, rodzaj dowodów osobistych. Urzędy parafialne były wprost przeciążone pracą, ponieważ zasadniczo paszporty wydawano na podstawie wyciągów metrykalnych. Przez dwa miesiące niemal pracowaliśmy w urzędzie parafialnym przez cały dzień wydając metryki i wyciągi z metryk. Księżom wikarym pomagali w kancelarii ks. Wojciech Lewkowicz, ks. Władysław Wyderka, ks. Hieronim Kocyłowski i pan Sokołowicz organista katedralny.

Niemalą trudnością było otrzymanie paszportu przy bardzo skomplikowanej biurokracji sowieckiej. Przy tym była ta niepewność, czy otrzyma się paszport i na jak długo. Toteż świeciła swe tryumfy protekcja i korupcja. Urzędnicy, Żydzi i Ukraińcy robili przy tym złote interesy. Paszporty wydawano na 5 lat, na 3 lub więcej miesięcy, albo na parę dni. Ci, którzy otrzymali paszport krótkoterminowy, jeżeli w ciągu tego czasu nie okupili się sowicie urzędnikom i nie otrzymali paszportu długoterminowego, musieli opuścić Przemyśl i iść, ale dokąd? Żadne miasto czy gmina nie chciała ich przyjąć jako przybyszów obcych. Zwyczajnie tacy byli wychwytywani przez milicję i jako „szpiony” uwięzieni lub wywiezieni do Rosji. Księża w Przemyślu otrzymali paszporty na 5 lat. Po wydaniu paszportów za 2 lub 3 miesiące, ostateczną selekcję ludzi w pasie granicznym przeprowadzały władze wojskowe straży granicznej. Oni decydowali, kto ma zostać w pasie granicznym i tym

dawali na paszporcie pieczęć z trójką, kogo zaś uważali za niebezpiecznego przy granicy, temu pisali zwyczajnie, że ma się przenieść z pasa granicznego sto kilometrów. W skutek takiej selekcji wiele ludzi musiało opuścić Przemyśl. Nikt odtąd obcy nie mógł przyjechać do Przemyśla, tylko zameldowani w Przemyślu i mający paszport z trójką, lub za specjalną przepustką z urzędu przepustkowego przy NKWD. Tak samo paszport z trójką dawał możliwość przebywania tylko w tym punkcie pasa granicznego, w którym został wydany, dla innego już był nie ważny.

Wobec takich ograniczeń niemożliwe było osobiste komunikowanie się księży z Biskupem i Kurią biskupią. W ważniejszych sprawach, których nie można było załatwić listownie przez pocztę, rolę łącznika między Biskupem a księżmi w diecezji spełniał ks. dr Hieronim Kocyłowski. Rola Kocyłowskiego była niebezpieczna. Bolszewicy byli przewrażliwieni na punkcie „szpionów”, obserwowali i mieli w podejrzeniu tych, którzy często wyjeżdżali i przyjeżdżali. Wpadł w ich podejrzenie ks. Kocyłowski i dwukrotnie zrobiono mu rewizje walizek na stacji kolejowej. Na szczęście nic nie znaleziono obciążającego, jedynie obrazki do pierwszej Komunii św., książeczki do nabożeństwa i różańce. Odtąd ks. Kocyłowski figurował w ich ewidencji jako „spekulant”. Urząd skarbowy wyznaczył mu 7 tysięcy podatku osobistego, a NKWD często wzywało go na „konferencje”. Niewiadomo czym by się ta sprawa skończyła, gdyby tymczasem nie wybuchła wojna niemiecko – rosyjska.

Księża posiadali szerokie władze duchowne i mogli sobie radzić, w każdej sprawie bez odnoszenia się do Biskupa. Władze te otrzymywali stopniowo, 11 maja 1939 r. i 8 września 1939 r. *Facultates* Ordynariusza, następnie dla części okupowanej przez bolszewików, 12 października 1939 r. *Facultates* Wikariusza Generalnego, 10 stycznia 1940 r. *Facultates* papieskie pierwsze i w listopadzie 1940 r., drugie rozszerzone. W Przemyślu, w każdej sprawie księża odnosili się do ks. Biskupa, ponieważ był na miejscu. W naszej parafii w niewielu wypadkach korzystaliśmy z szerokich uprawnień, na razie nie było tej konieczności. Odprawialiśmy Msze św. wieczorem w święta i te niedziele, w które bolszewicy nakazali pracować, następnie w jednym wypadku osoba świecka podała Komunię św. choremu w Szpitalu, wreszcie księża najwięcej korzystali z pozwolenia noszenia stroju świeckiego.

Wspominaliśmy wyżej o uchodźcach. Przeszli oni tu swoją gehennę. Bolszewicy ciągle ich rejestrowali i rejestrację unieważniali. Łudzono uchodźców, że wkrótce przyjedzie komisja niemiecka i wspólnie wydawać będą przepustki. Zapowiadana komisja zjawiła się na krótko w listopadzie 1939 roku, następnie przy końcu stycznia. Puszczono wówczas zaledwie parę tysięcy ludzi, ale co to znaczyło na te dziesiątki tysięcy uchodźców. Wtedy to urząd skarbowy, w którym mieściła się komisja obleżony był uchodźcami: w dzień i w nocy stali w szeregu na mrozie dochodzącym do ponad 20 stopni. Toteż wielu z nich życiem przepłaciło przepustkę. Dopiero 17 kwietnia 1940 roku zjechała komisja niemiecka i przez cały miesiąc, tj. do 16 maja, urzędowała przy ulicy Tarnawskiego. Przemysł wówczas był widownią tłumów uchodźców, którzy tu przyjeżdżali ze Lwowa i innych miast na wschodzie, celem otrzymania przepustki za granicę. Wtedy to znaczna liczba naszych parafian korzystając z okazji, wyemigrowała z „raju sowieckiego”, a między nimi ks. prałat Tomasz Wąsik i ks. Lewkowicz. Ksiądz Wąsik rzewnie żegnał się z katedrą. Po odprawieniu Mszy św. udał się do prezbiterium, pocałował menzę ołtarza wielkiego, następnie po krótkiej adoracji Najświętszego Sakramentu, bardzo wzruszony opuścił katedrę.

Dnia 16 maja komisja niemiecka wyjechała z Przemyśla. Miasto opustoszało, ponieważ prawie wszyscy uchodźcy przeszli na drugą stronę. W mieście zapanował dziwnie smutny pogrzebowy nastrój – cisza pogrzebowa. Była to istotnie przysłowiowa „cisza przed burzą”. Na stacji kolejowej znowu bolszewicy gromadzili wozy „kibitki”. Wśród ludności powstał popłoch, przerażenie i oczekiwanie najgorszych rzeczy. NKWD rozpoczęło nocne łowy i wychwytywało resztki uchodźców, którzy nie zdołali otrzymać przepustki i ująć za San. Dnia 29 czerwca w Uroczystość św. Piotra i Pawła nowy transport ofiar odszedł z Przemyśla w tajgi Sybiru. Rozeszła się pogłoska, że to ostatni wywóz do Rosji.

Z obowiązku historycznego nie można pominąć jednego faktu, a raczej zbrodni bolszewickiej. Kiedy w miesiącu październiku i listopadzie 1939 roku sowieci usuwali ludzi z ich własnych mieszkań, nie omieszkali tego samego uczynić z rannymi żołnierzami w szpitalu wojskowym. W listopadzie 1939 roku wbrew prawom boskim i ludzkim bolszewicy usunęli wszystkich rannych polskich żołnierzy, i umieścili ich w wagonach kolejowych na stacji bez

urzędowej opieki. Dwa długie pociągi o kilkudziesięciu wozach przepełnione rannymi żołnierzami polskimi stały beznadziejnie od listopada 1939 roku do końca kwietnia 1940 roku. Ranni żołnierze leżeli na ławkach, na podłodze cierpiąc głód, chłód, niewygodę, brak należytej opieki lekarskiej, brak lekarstw i bandaży. Wielu z nich przeniosło się do wieczności, którzy w warunkach nieco więcej ludzkich wróciliby cało do domu. Parafianka nasza p. Stieber, osoba chora, kaleka, ale o duszy nieprzeciętnej kobiety, zorganizowała komitet opieki nad rannymi żołnierzami. Władze bolszewickie uznały ten komitet i dawały pewne przydziały żywnościowe. Opieką duszpasterską zaś otaczał tych najniezwyklejszych z nieszczęśliwych ks. Dudziński.

Przynajmniej raz na tydzień odwiedzałem chorych żołnierzy krzepiąc ich słowem Bożym. W porozumieniu z komitetem urządziłem w dzień Bożego Narodzenia tradycyjny opłatek dla żołnierzy. O jak piękna i rzuwna była ta chwila. Obchodziłem wówczas z p. Stieber wszystkie wagony i wszędzie przemawiałem, składałem życzenia i łamałem się opłatkiem z każdym rannym żołnierzem. Lżej ranni żołnierze zgromadzili się w trzech wagonach obszerniejszych i tu przy drzewku urządzili sobie wspólny wieczór kolęd. Straż bolszewicka zainteresowana śpiewem pytała żołnierzy: „*szczo u was*” „*we-tyky prazdnik, towarisz*” odpowiada mu z humorem młody ułan bez rąk. Na twarzy strażnika momentalnie odbiła się refleksja – uśmiechnął się lekko szepnął półgłosem „*da*”, zwiesił głowę i szedł dalej miarowym krokiem wzdłuż swego szlaku. Biedny już zapomniał o narodzeniu Chrystusa, ale za to musiał dobrze pamiętać rocznicę urodzin wielkich twórców „*raju sowieckiego*”. Kilka godzin spędziłem wśród braci żołnierskiej. Żołnierze byli rozczuleni do łez. W czasie Wielkiego Postu wszystkich ciężko rannych żołnierzy wyśpowałem i udzieliłem Komunii św. wielkanocnej. Lżej ranni żołnierze szli sami do kościoła i tam spełniali swój obowiązek wielkanocny. Między rannymi żołnierzami byli też oficerzy różnej rangi, a nawet gen. Anders incognito, lekko ranny, lecz niestety wysłędzony czy zdradzony przez kogoś, został przez bolszewików uwięziony i wywieziony do Rosji w połowie grudnia 1939 roku. Komisja niemiecka z końcem kwietnia 1940 roku zabrała żołnierzy na drugą stronę po strasznej kilkumiesięcznej kwarantannie.

Przyjaźń niemiecko – bolszewicka była od początku nie-

szczerą, podyktowaną koniunkturą polityczną. Nie było więc dziwnym, że 22 czerwca 1942 wybuchła wojna między „przyjaciółmi”, która nas wyzwoliła z „raju” sowieckiego i połączyła podzieloną diecezję. Wojna o charakterze niezwykle wyniszczającym trwała nadal.

„Socjalizacja” bolszewicka

Naczelnym planem bolszewickiego systemu była przebudowa społeczna w sensie utworzenia „bezklasowego społeczeństwa”. Związek Sowiecki zdążył do tego z całą bezwzględnością, stosując wszystkie możliwe metody. Jednak w ich strukturze społecznej nadal dawało się zauważyć silne zróżnicowanie. Byli kapitaliści i proletariusze, uprzywilejowani i bez praw. Z całą jaskrawością występował w Związku Sowieckim podział na rządzących i rządzonych. Rządzący to partyjni komuniści; oni stanowili uprzywilejowaną grupę faktycznie kapitalistów. Rządzeni dzielili się na element pracujący i na wrogów ludu roboczego. Element pracujący w mieście miał swoją grupę, uprzywilejowaną politycznie – proletariat fabryczny, mający pierwszeństwo przed półinteligencją biurową a nawet inteligencją zawodową. Ten sam element na wsi posiadał swą uprzywilejowaną warstwę – członków kolektywów rolnych tzw. „kołchoźników”.

Już w 1940 roku zdołali bolszewicy utworzyć kołchoz w naszej parafii na Zielonce. Patrzyliśmy na bezład gospodarki w kołchozie – na zagony leżące odłogiem – na marne zasiewy i zbiory. Bydło a nawet kury zdychały w tej „postępowej gospodarce”. Kołchoz na Zielonce nie robił dobrej reklamy bolszewikom w propagandzie kołchozów w Prałkowcach i na Kruhelu, gdzie ludność wszystkimi możliwymi sposobami broniła się przed tą kolektywną gospodarką, w czym utwierdzali ją żołnierze ze straży granicznej w rozmowach prywatnych.

Wroga ludu reprezentowały gospodarstwa indywidualne, kupcy, przemysłowcy, wszelkie zawody niezależne czyli „spekulanci”, a szczególnie księża. Tych wrogów klasowych niszczone specjalną śrubą podatkową.

W lipcu 1940 roku „Finwiddi” czyli Urząd podatkowy, nałożył wielkie podatki od własności prywatnej i osobiste podatki dochodowe.

Wówczas na równi z lokalami przemysłowymi opodatkowano kościoły i kaplice. Wymiar podatków był następujący:

- Kościół katedralny ubezpieczenie 1 314 rb 75 kp podatek 7 888 rb 50 kp
- Kościół Serca P.J. ubezpieczenie 400 rb podatek 1 456 rb
- Kościół OO. Franciszkanów ubezpieczenie 462 rb 90 kp podatek 3 572 rb 50 kp
- Kościół OO. Reformatów ubezpieczenie 200 rb 80 kp podatek 1 264 rb 40 kp
- Kościół Karmelitanek ubezpieczenie 144 rb 75 kp podatek 564 rb
- Kaplica w Prałkowcach ubezpieczenie 62 rb podatek 11 rb 60 kp
- Kaplica Kruhel Wielki ubezpieczenie 104 rb 55 kp podatek 620 rb
- Kaplica Kruhel Mały ubezpieczenie 171 rb podatek 329 rb 10 kp

Ten sam wymiar podatku „Finwiddi” zastosował i w następnym roku 1941. Prócz kościołów i kaplic opodatkowano też księży w następującej wysokości:

- J.E. Ks. bp Tomaka w roku 1940 - 4 800 rb, a w r. 1941 - 2 400 rb
- Ks. Balicki w roku 1940 - 500 rb, a w r. 1941 - 800 rb
- Ks. Momidłowski w roku 1940 - 2 775 rb, a w r. 1941 - 1 299 rb
- Ks. Kwolek w roku 1940 - 3 600 rb, a w r. 1941 nie zdołano wymierzyć
- Ks. Męski w roku 1940 - 2 200 rb, a w r. 1941 - 2 200 rb
- Ks. Gorczyca w roku 1940 - 1 941 rb 60kp, a w r. 1941 nie zdołano wymierzyć
- Ks. Jastrzębski w roku 1940 - 500 rb, a w r. 1941 nie zdołano wymierzyć
- Ks. Wyderka w roku 1940 - 520 rb, a w r. 1941 - 556 rb
- Ks. Kocyłowski w roku 1940 - 390 rb, a w r. 1941 - 7 000 rb
- Ks. Dudziński w roku 1940 - 800 rb, a w r. 1941 - 4 225 rb
- Ks. Fiedeń w roku 1940 - 800 rb, a w r. 1941 - 3 361 rb

Z tego wykazu opodatkowania zauważa się, że w r. 1940 ks. Biskup i ks. Kanonicy mają większy podatek niż w następnym roku, księża zaś młodszy w r. 1941 mają większy podatek niż w poprzednim roku. Zmiana ta miała swoje uzasadnienie w zamiarach i

planach bolszewików. W drugim roku swoich rządów zwrócili oni uwagę na księży młodych, a w szczególności pracujących w duszpa-sterstwie. Tych ostatnich szczególnie opodatkowano, chcąc ich przez to uczynić ciężarem dla ludzi.

Ks. Jastrzębski i ks. Kocyłowski celem uniknięcia podatku zgłosili się do pracy fizycznej i pracowali jako „czarni robotnicy”.

Od podatku osobistego nie zwolniono księży zakonnych i braci zakonnych, owszem wymierzono im podatek w następującej wysokości:

- OO. Franciszkanom (4 ojców i 2 braciszków) w roku 1940 - 4 590 rb; w 1941 - 6 534 rb.

- OO. Reformatom (2 ojców i 3 braciszków) w roku 1940 - 4 116 rb 80 kp; w 1941 - 4 116 rb 80 kp.

Nadto OO. Reformaci płacili czynsz od mieszkania w sumie 2 896 rb 80 kp, ponieważ władze sowieckie znacjonalizowały im klasztor.

Zakony żeńskie podatków nie płaciły, ponieważ wkrótce po przyjsciu bolszewików na zewnątrz przestały istnieć. Domy ich zostały upaństwowione i tym samym zlikwidowano ich prywatne kaplice W Ochronce św. Jadwigi utrzymały się kaplice do 10 maja 1940 r., a więc do czasu dokąd tam przebywali uchodźcy.

Wszystkie zakonnice przywdziały strój świecki i pracowały fizycznie na swoje utrzymanie.

SS. Karmelitankom bolszewicy pozwolili pozostać w swoim domu. Sowietci nie mogli zrozumieć, dlaczego zakonnice zamknęły się od świata i wiodą samotny żywot. Niosąc całemu uciśnionemu światu „wolność”, wnet bolszewicy „wyswobodzili” karmelitanki z klauzury i z zasłon na twarzach. Kilkakrotnie zakonnice musiały opuszczać swoje cele i iść do rejestracji, i spełniać „obywatelski” obowiązek głosowania za przyłączeniem Zachodniej Ukrainy do Związku Republik Radzieckich. W klasztorze karmelitanek zamieszkali sowieccy artyści teatru przemyskiego. Zakonnice prowadziły im kuchnię i szyły stroje do ich występów na scenie. Opieką duszpasterską otaczał karmelitanki ks. inf. Momidłowski.

PP. Skrytki też pozostały w swoim domu, dzięki temu, że zawsze chodziły w stroju świeckim i żaden komunista przemyski nie znał ich jako zakonnice. „Dom opieki dla sług”, ta nazwa dawała im dobrą „reklamę” i wzbudzała zaufanie u władz sowieckich.

W dowód tego zaufania otrzymały wojskową pralnię, dla straży granicznej. Odtąd PP. Skrytki stały się zakonnkami „klausurowymi”, ponieważ nikt obcy nie mógł do nich przyjść, za wyjątkiem oficera działu gospodarczego straży granicznej. PP. Skrytki pod względem materialnym, dzięki tej pralni, miały się bardzo dobrze, dlatego też hojnie wspierały nasze biedne rodziny, a nawet nam księżom nieraz coś dobrego z wiktuałów przysłały.

SS. Sercanki usunięte ze swojego domu, zamieszkały prywatnie i pracowały jako siostry i sanitariuszki w szpitalu żydowskim, przemienionym na szpital powszechny. Skutecznie apostołowały wśród chorych i nam ułatwiały zaopatrywanie ich sakramentami świętymi. Taką samą rolę w Domu Starców spełniały SS. Józefitki. Jedna z Sióstr Sercanek korzystając z „wolności”, jaką przynieśli bolszewicy, sprzeniewierzyła się swemu powołaniu. Dla zlikwidowania grzesznego jej pożycia i zgorszenia w parafii, otrzymała dispensę od ślubów zakonnych i pobłogosławiono jej związek małżeński.

SS. Felicjanki przy ul. Bp Pelczara, utrzymały się w zakładzie jako zwykłe robotnice przy gospodarstwie. Dwie z nich pracowały nawet w żłobku przy dzieciach. Przełożona SS. Felicjanek, z Ochronki Św. Jadwigi s. Tarzycja nocą została porwana przez NKWD i dotąd nikt nic nie wie, co się z nią stało.

SS. Służebniczki w Przemyślu utrzymały się w swoim domu. Siostry zaś z Prałkowiec zostały usunięte ze swego domu przez miejscowych komunistów ukraińskich. Wówczas siostry zamieszkały u gospodarza w Prałkowcach i nadal opiekowały się kaplicą, a s. Kornelia młodzieżą, którą uczyła religii w kaplicy. Po wkroczeniu Niemców siostry czyniły starania, aby odzyskać własny dom i etat w szkole polskiej. Niestety, pod wpływem miejscowych Ukraińców władze niemieckie nieprzychylnie ustosunkowały się do prośby zakonnicek. Siostry nie mając środków do utrzymania w Prałkowcach, zlikwidowały tam swój dom. S. Kornelia otrzymała na nowo misję kanoniczną do nauczania religii w szkole w Prałkowcach, dokąd udaje się pieszo dwa razy w tygodniu. S. Kornelia, zakonnica ogromnej zacności pracując jako nauczycielka przez 30 lat w szkole w Prałkowcach, wychowała pokolenia, położyła wiele zasług, za co należy się jej uznanie i pochwała władzy duchownej.

SS. Opatrznościanki na Kruhelu Wielkim prowadziły dom poprawczy dla dziewcząt. Po przybyciu bolszewików, zakład został rozpuśćony, a zakonnice wyrzucone z domu mieszkały prywatnie na Kruhelu, lecz w maju 1940 za przepustką uszły za San. Ks. Józef Drybała kapelan zakładu przez cały czas okupacji sowieckiej mieszkał na Kruhelu W[ielkim]. i sprawował opiekę duchowo-pasterską nad tamtejszą polonią. Władze sowieckie nie opodatkowały ks. Drybałę, bo żył więcej niż ubogo z ofiar ludzi i zapomogi ks. prałata Męskiego, które dawał mu z pieniędzy katedralnych 50 a później 80 rb miesięcznie. Po wkroczeniu Niemców ks. Drybała wyjechał z Kruhela Wielkiego, do Rymanowa do swojej rodziny. Odtąd księża Wikarzy dojeżdżają do kaplicy w niedzielę jeden lub dwa razy w miesiącu.

SS. Albertynki, które prowadziły żłobek przy ulicy Deszyńskiego, zostały stamtąd usunięte. Po wkroczeniu Niemców wszystkie zakonnice w Przemyślu powróciły do swoich klasztorów, przywdziały strój zakony i rozpoczęły normalny zakonny tryb życia.

Akcja bezbożnicza i różne jej przejawy na terenie parafii

Bolszewicy w swej iście szatańskiej robocie posuwali się do tego, że nawet wzywali upatrzonych księży na NKWD i proponowali szpiegostwo wśród księży za wysokim wynagrodzeniem w rublach. Taką propozycje postawiono ks. Kocyłowskiemu. Towarzysz Himenko naczelnik NKWD i towarzysz „politruk” czyli spec od akcji bezbożniczej, na częstych konferencjach schlebiali ks. Kocyłowskiemu; „*Wyście taki młodyj czetowiek, kulturny tylko obałamucony przez biskupa*”. Podobne propozycje otrzymywali księża z naszej diecezji. Wzywano też naszego kościelnego Stanisława Różyckiego w podobnym zamiarze, lecz po pierwszym z nim wywiadzie uznali go za niezdolnego do takiej akcji i więcej go nie wzywano. Na odchodne zapytali go czemu tak mało dzwoni, a ukraiński „dworzniak” tak często.

Życie pod rządami bolszewików stawało się coraz cięższe. W drugim roku ich rządów w Przemyślu aż roiło się od szpiegów, którzy przychodzili do kościoła, słuchali kazań, obserwowali i donosili. Na jednej lekcji w NKWD towarzysz Himenko cytował ks. Kocyłowskiemu kazanie ks. Biskupa, wygłoszone w uroczystość Zmar-

twychwstania Pańskiego – cytował też i moje kazanie wygłoszone na rozpoczęcie nabożeństwa majowego. Odtąd w kazaniach zachowywałem więcej ostrożności. Lecz każde kazanie z zachowaniem ostrożności czy bez niej, zawsze narażało, ponieważ było propagandą religijną, a więc kontrrewolucyjną. Konstytucja sowiecka dawała wolność religijną, przy nie ograniczonej propagandzie antyreligijnej. Ta wolność religijna w interpretacji sowieckiej ściętniona była do przekonania religijnego wewnętrznego, a więc do wewnętrznego aktu, bez objawów religijności na zewnątrz. Wprawdzie tych konsekwencji wynikających z konstytucji, na terenach świeżo zajętych bolszewicy na razie nie wyciągali, ale czuło się, że ta wolność religijna coraz bardziej bywa zacieśniana do ram konstytucji.

Akcję antyreligijną bolszewicy prowadzili powoli lecz systematycznie i planowo. Rozwinęli szaloną propagandę po szkołach wśród młodzieży szkolnej, w podręcznikach szkolnych i na mitingach szkolnych. Niemal każdy bolszewik był apostołem idei komunistycznej i antyreligijnej. W zetknięciu z naszą ludnością wszczykali dyskusje religijne i udowadniali: „*Boga niet*”. Argumentacja tych agitatorów była bardzo mocna, naiwna i głupia. Odpowiedniej też argumentacji w apologii wiary w Boga używali nasi ludzie. Na argument, że Boga nie ma, bo go nikt nie widział, ani nawet ich lotnik, który samolotem wzbija się poza chmury – nasi ludzie odpowiadali podobnym rozumowaniem; Stalina też nie ma, bo go nikt z nas nie widział – „*towariszcz widział batka Stalina?*” Oczywiście nie widział, chyba na obrazku, dlatego został pokonany własną argumentacją. Albo w innym autentycznym wypadku: trzech komandirów szukając mieszkania, weszło do domu pewnego naszego parafianina. Oglądając pokój, poczęli się śmiać i mówić, wskazując palcem na obrazy religijne: „*Tu Boh, tu Boh, tu Boh, skolko u was Bohów?*” Nasz parafianin na pytanie odpowiada pytaniem: „*Ile u was jest Stalinów? Na Franciszkańskiej w każdym sklepie za wystawą stoi Stalin, ile jest Stalinów?*” Tego rodzaju *argumentum ad hominem* wprowadzał bolszewików w zakłopotanie i nie wiedząc, co odpowiedzieć, często mówili: „*Wyście niekulturny – obalamucony*”.

Bolszewicy nie poprzestawali na samym „przekonywaniu”. Swoją ideę realizowali natychmiast w życiu, niszcząc krzyże i figury przydrożne, w czym pomagali im wydatnie miejscowi komuniści. Nie tylko katolicy, ale i prawi Żydzi oburzeni byli na barbarzyń-

stwo, gdy rozbijano i zrzucano figurę Matki Boskiej z kamienicy Szancerów Rynek 2. Ludzie nasi wówczas płakali i pomsty Bożej wzywali na czerwonych barbarzyńców. Wtedy uległy też sprofanowaniu kapliczki przydrożne przy ulicy Dworskiego i Słowackiego. W Seminarium Duchownym zdemolowano wewnątrz kaplicę, ołtarz wyrąbano, a przepiękne freski Rozena zamalowano ciemno zieloną farbą. Z frontu Seminarium zrzucili bolszewicy z postumentu św. Kazimierza, św. Józef został nienaruszony. W Prałkowcach rozbili i wrzucili do fosy figurę św. Jana, zniszczyli kilka krzyżów przydrożnych.

Nie oszczędzili też cmentarzy – łamali krzyże, rozbijali grobowce, wyrzucali z trumien nieboszczyków, jak to miało miejsce w Krasieczynie. Kościół w Krasieczynie szczególnie ucierpiał. Na wiosnę 1940 r. bolszewicy przesiedlili całą wieś z pasa granicznego. Proboszcz tamtejszy ks. dr Jan Lasek ukradkiem pozabierał najważniejsze rzeczy z kościoła i przeniósł się do Rokszyc do kaplicy na terenie jego parafii. Bolszewicy wtargnęli do kościoła i zniszczyli doszczętnie wewnętrzne urządzenie, wyrąbali ołtarze, organ, ławki – kościół zamienili na magazyn. Na cmentarzu zaś rozbili grobowiec śp. ks. Rogulskiego, poprzedniego proboszcza i zwłoki jego wyrzucili z trumny. Gdy się dowiedzieli o tym tamtejsi parafianie, bardzo boleli nad tym i kilku z nich uzyskując przepustkę do swoich pól, cichaczem pochowali swego byłego proboszcza. To samo bolszewicy uczynili z grobowcem rodzinnym książąt Sapiehów. Z trumien metalowych zrobili sobie wanny. Na naszym cmentarzu też były wypadki profanacji krzyżów i grobowców, ale nie z taką brutalnością.

W obrębie cmentarza sowieci chowali swoich zmarłych. Na mogile stawiali na podstawce czteronożnej pięcioramienną gwiazdę pomalowaną na czerwono. Ciekawe były ich pogrzeby – nieboszczyka wieźli na wozie w trumnie nie zakrytej wiekiem. W paradnych pogrzebach zwykle brała udział orkiestra i wieko trumny niesiono w asyście przed zwłokami. Liczne wieńce przystrajane były szarfami czerwonymi. Często namawiali naszych ludzi, aby nie prosili księdza na pogrzeb, w zamian za to rodzina otrzyma bezpłatnie trumnę, karawan, grób na cmentarzu, a nawet w pogrzebie będzie brała udział orkiestra. Poza jednym wypadkiem ludzie nasi tych propozycji nie przyjmowali. W wypadku zupełnego ubóstwa rodziny,

chował zmarłego magistrat urzędowo, ale po odprawieniu prywatnie pogrzebu w domu. Pogrzeby odbywały się zwyczajnie z kaplicy cmentarnej, należałoby to zachować jako stały zwyczaj na przyszłość.

Bolszewicy prowadzili też akcję bezbożniczą przez pisma i książki. Pozabierali najpierw książki ze wszystkich bibliotek „burżuazyjnych” i większość ich jako kontrrewolucyjne poniszczyli i spalili. Zabrano wówczas i naszą, bibliotekę parafialną, lecz przedtem jeszcze zdołał ks. Fiedeń najwartościowsze książki zabrać i ukryć w liczbie około tysiąca tomów. Kompletnemu zniszczeniu uległa biblioteka Seminarium Duchownego i kapitulna. Częściowo książki wywieziono do tutejszego muzeum przy ulicy Władycze, częściowo spalono lub sprzedano na makulaturę. Żydzi tutejsi zawijali w sklepach swój towar papierem z naszych książek. P[an] Leszczyński kupiec tutejszy wiele książek z biblioteki Seminarium Duchownego i biblioteki kapitulnej własnym groszem wykupił ze sklepów żydowskich i oddał je nam. Bolszewicy stworzyli jedną wspólną bibliotekę i wypożyczalnię w Domu Katolickim, Grodzka 11, który zamienili na dom „sockultury”. Tu ogniskowało się całe życie kulturalne sowietów w Przemyślu. W domu „sockultury” odbywały się wszelkie zebrania, zabawy, występy teatralne, tu też zaprowadzili kino.

Propaganda komunistyczna w Związku Sowieckim była nadzwyczajnie prowadzona. Pod względem sztuki propagandy, bolszewicy prześcignęli wszystkie państwa totalistyczne. W każdym bloku kamienic umieszczali swego „politruka”, czyli agitatora komunistycznego, który miał za zadanie uświadamiać mieszkańców danej kamienicy z ideą komunistyczną. W tym celu urządzał zebrania czyli „mityngi”, na których zachwalał ustrój sowiecki jako jedynie sprawiedliwy. Rozwodził się nad postępami gospodarczymi pracy „stachanowskiej” robotników we fabrykach, poruszał często sprawy polityczne z pogrózkami w stronę „germańców”, o niezwyciężonej czerwonej armii, jej wodzach i wreszcie poruszał sprawy religijne, na razie z lekka, by nie zrazić sobie słuchaczy. W pałacu biskupim też były takie „mityngi”, urządzał je komandir kapitan, który mieszkał w pałacu. My księża wikarzy nie byliśmy ani razu na takim zebraniu, ponieważ o tym czasie mieliśmy swoje „mityngi” z młodzieżą w katedrze, o czym będzie mowa niżej. Podobne „mityngi” urządzali bolszewicy z pracownikami *postal*. Cała ta propa-

ganda sowiecka oparta była na jednej podstawowej zasadzie: na kłamstwie w żywe oczy!!!

Na jednym propagandowym filmie dla młodzieży przedstawiono taki obrazek z czasów przedwojennych. W Przemysłu koło sklepu Szancera w Rynku mnóstwo ludzi stoi w ogonku, ponieważ wydają cukier. Ludzie biedni, wychudzeni cisną się do sklepu, a policja polska uzbrojona w pałki pilnuje porządku. Wkrótce ukazuje się w drzwiach sklepikarz i oznajmia, że cukru nie ma. Ludzie poczynają krzyczeć, wygrażać pięściami i nie chcą opuścić sklepu. Policja wyciąga pałki i bijąc po głowach rozpędza tłum, wtem nadjeżdża auto, wysiada generał polski, a za nim żołnierz. Policja saltuje i robi przejście do sklepu. Po chwili wychodzi ze sklepu pan generał, a za nim żołnierz dźwiga na plecach worek cukru – ładuje do auta i odjeżdża. Policja stoi na baczność i wciąż saltuje. Spiker krótko z przekonaniem stwierdza: „*Tak było za pańskiej Polski*”. Młodzież poczęła tupać nogami, gwizdać i krzyczeć: „*Tak jest teraz*”. Było to jedno z licznych wesołych kin, o poważnym wniosku, że taką samą prawdą odznaczają się wszystkie ich obrazki.

Bolszewicy nie poprzestawali na niszczeniu widomych znaków naszej wiary, ale przede wszystkim chcieli ją wyrwać z dusz ludzkich. Do tego zmierzały ich zarządzenia. Znieśli świętowanie niedzieli, a wprowadzili szósty dzień „wychodny”, lecz nie dla wszystkich fabryk czy urzędów i instytucji ten sam dzień. Dla jednych wypadał „wychodny dzień” w poniedziałek dla innych w wtorek, środę itd. Chodziło o to, żeby zabić wszelkie życie towarzyskie i społeczne, zapracować ludzi żeby nie zrodziła się myśl wolniejsza – jaśniej mówiąc, nie było możliwości na konspiracyjną akcję przeciw tyrani reżimu. Krył się w tym i cel antyreligijny, a mianowicie, aby oderwać ludzi od kościoła, pozbawić ich możliwości odbywania praktyk religijnych, a tym samym osłabić i zniszczyć w ich duszach wiarę. Na szczęście nasi robotnicy po fabrykach, pracownicy kolejowi itd. na mityngach domagali się przywrócenia niedzieli. Władze sowieckie głoszące zasadę, że wola ludu roboczego decyduje – tym razem ustąpiły i przywróciły z powrotem niedzielę jako dzień wychodny dla wszystkich wspólny. Często jednak dla stworzenia „szczęśliwego jutra socjalistycznego” zamieniali niedzielę na dzień roboczy. Świąt naturalnie żadnych nie uwzględniano.

Dalszym etapem akcji bezbożnej było odebranie ksiąg metrykalnych urzędom parafialnym, aby przez to pozbawić duchownych komunikowania się z ludem i wywierania na nich wpływu. Nasze księgi metrykalne zabrano 6 maja 1940 r. Kancelaria parafialna znajdowała się wówczas w pałacu biskupim na parterze, na prawo od wejścia do westibulum. Duży szereg ludzi czekało na swoją kolejkę przed drzwiami kancelarii, gdy weszli urzędnicy sowieccy zabierać księgi. Delegat z obłści Drohobycz kazał ludziom rozejść się, a po metryki zgłosić się w „zahsie” t.j. w ich urzędzie metrykalnym. Do komisji zabierającej nasze księgi należeli: tutejszy Ukrainiec – komunista Krajewski, były służący któregoś z księży ruskich, Żydówka, urzędniczka w biurze metrykalnym izraelickim, a obecnie upatrzona na sekretarkę „zahsu”, delegat z Drohobycza, Rosjanin i Rosjanka szef „zahsu” w Przemyślu. Wcale nie byłem zaskoczony przybyciem komisji, owszem przygotowany co najmniej od tygodnia. W kancelarii miałem te księgi, do których z konieczności trzeba się było przyznać i je oddać. Natomiast stare roczniki, wszystkie bruliony chrztów i ślubów, i wszystkie indeksy, po których łatwo mogliby dojść, ile i jakie księgi są, ukryłem w miejscu bezpiecznym. Upominali się kilkakrotnie o indeksy, a nawet ludzi wysyłali z „zahsu”, żeby ksiądz powiedział, w której księdze jest wasza metryka. Udawałem, że indeksów nie ma. Baliśmy się rewizji, ale dzięki Bogu jakoś uszło.

Delegat sowiecki z Drohobycza, przy zabieraniu ksiąg oświadczył, że odtąd urzędom parafialnym nie wolno prowadzić żadnych ksiąg. Chrzcic wolno tylko te dzieci, których rodzice pokażą kartkę z zarejestrowania w „zahsie”. Rodzice mieli pod surowymi karami zgłosić nowonarodzone dziecię w przeciągu 24 godzin. Jednakowoż w naszej praktyce duszpasterskiej nigdy nie stosowaliśmy się do tych zarządzeń. Sakramentu chrztu św. udzielaliśmy bez pytania o kartkę z „zahsu” i prowadziliśmy nieoficjalne księgi metrykalne w dalszym ciągu. Co do ślubów nie zastrzeżono żadnych ograniczeń.

Urząd sowiecki metrykalny „zahs” mieścił się początkowo przy ul. Dworskiego, później przy ul. Konarskiego 5, w budynku sądu powiatowego. Kilkakrotnie zachodziłem odnosząc listy pisane po metryki, a skierowane do naszego urzędu. Przy tej sposobności miałem możliwość zobaczyć czy są jeszcze nasze księgi. Ostatnio w

maju 1941 r., gdy byłem, w „zahsie”, sekretarka – Żydówka poznając mnie powiedziała: „*Proszę księdza, ja dobrze księgi pilnuję*”. – Odpowiedziałem jej wówczas: „*Bardzo proszę*”. I rzeczywiście w miesiąc później, gdy Niemcy wkroczyli do Przemyśla, z prawdziwą radością zabierałem te księgi, w które tyle pracy włożyli nasi poprzednicy i w których się mieściła część mojej pracy.

Jak duch bolszewicki przenikał do dusz naszych ludzi, to wskazują fakty, które obecnie stają się nam wiadome, gdy Niemcy nie chcą uznać metryk ślubnych sowieckich, przy wydawaniu kart rozpoznawczych. Dotychczas wykryłem kilkanaście małżeństw zawartych tylko w „zahsie”. Na pytanie, dlaczego nie wzięli ślubu kościelnego mówią bez ogródek: „*Nie wiedzieliśmy, czy w kościele można było brać ślub*”, inni tłumaczą się: „*Zamierzaliśmy tylko tak schodzić*” a jeszcze inni wprost przyznają się: „*Człowiek się bał, bo u nich pracował*”. We wszystkich tłumaczeniach jedno jest pewnikiem, słaba albo żadna wiara w duszy i skutkiem tego zgadzanie się i przyjmowanie z lekkim sercem stanu faktycznego. Co więcej wyszły na jaw trzy wypadki ślubu sowieckiego trzech naszych parafian z Żydówkami, a dwa wypadki naszych parafianek z Żydami. Niektórzy nasi parafianie zawierali ślub w „zahsie” prowizorycznie, by uchronić się przed wywozem na Sybir. Ale i tak zawarty związek pozostawiał ujemny osad na dnie duszy. Wyżej przytoczone fakty nasuwają poważną refleksję. Nasz katolicyzm u szerokich warstw okazał się płytki.

Znacznie gorzej przedstawiał się katolicyzm u Ukraińców. Byli oni dla naszych ludzi zgorszeniem, zwłaszcza po wioskach. Jeśli wśród ludności polskiej znalazły się jednostki, zresztą stojące nisko pod względem wiary i obyczajów, którym odpowiadał duch bolszewicki, to wśród ludności ukraińskiej ogół przejmował się tym duchem, a tylko mała część pozostała prawowierną. Np. wieś Grochowce z tego powodu otrzymała pochwałę publiczną władz sowieckich w gazecie „*Czerwony Przemyśl*” jako wzorowej, uświadomionej wsi na Zachodniej Ukrainie. Nic też dziwnego, że księża ruscy nie mogąc zebrać pieniędzy na zapłacenie podatku od cerkwi od swoich parafian, w niejednym wypadku zwracali się do ludności polskiej o pomoc pieniężną, aczkolwiek ta miała w miejscu własny kościół wyżej opodatkowany. Miało to miejsce i w naszej parafii na Kru-

helu Wielkim, gdzie ksiądz ruski zbierał pieniądze od naszych parafian tam zamieszkałych.

Reasumując coś my wyżej powiedzieli – z naciskiem należy powiedzieć – aczkolwiek bolszewizm pod względem gospodarczym i społecznym nie był u nas popularny, to jednak w swej propagandzie bezbożniczej, mając grunt przygotowany wśród ogółu żydostwa i po części wśród ludności ukraińskiej, z wolna przenikał do dusz naszych ludzi. Ludność polska prześladowana w swej narodowości od bolszewików, Ukraińców i Żydów komunistów, na razie trzymała się na ogół dobrze pod względem religijnym.

Propaganda bolszewicka wśród młodzieży szkolnej

Najbardziej intensywną propagandę komunistyczną i antyreligijną rozwinęli bolszewicy wśród młodzieży, zwłaszcza szkolnej. Sami mówili, że starzy są nieuleczalnie obałamuceni ale młodzież do nich należy.

Po zajęciu miasta bolszewicy natychmiast przywracali normalny tryb życia. Wezwali wszystkich urzędników do swoich biur, a nauczycielstwo do szkół. Dyrektorzy zarządzili wpisy do szkoły. Na pierwszy plan wysunęła się sprawa nauki religii, jako przedmiotu w szkole. Władze szkolne sowieckie zrazu oświadczyły, że religia będzie przedmiotem nadobowiązkowym uzależnionym od woli uczniów, bez najmniejszego przymusu. W myśl tego oświadczenia wychowawcy poszczególnych klas zaczęli pytać młodzież, czy chce uczęszczać na naukę religii.

Każdy uczeń osobiście zapytany, miał objawić swoją wolę. Wynik był ciekawy. Nie we wszystkich klasach wszystka młodzież deklarowała się uczęszczać na religię. Pomijając młodzież żydowską, która w większości nie objawiała ochoty do nauki religii, pomijając też młodzież ukraińską, która w znacznym procencie nie deklarowała się uczęszczać na religię – wśród polskiej młodzieży też niestety znalazły się jednostki, którym odpowiadał duch bolszewicki. Sprawę religii jako przedmiotu w szkole szybko rozstrzygnęły władze sowieckie, wydając surowy zakaz uczenia religii, oraz nakaz usunięcia z sal szkolnych krzyżów i obrazów religijnych. Tak od razu szkoły przemyskie stały się bezwyznaniowymi, a powoli przekształcano je w ateistyczne. Ustrój szkół zachowano zrazu taki, jaki

był przed wojną. Od lutego 1940 roku zniesiono dotychczasowy ustrój, a zaprowadzono sowiecką organizację szkół dziesięcioletnich. W związku ze zmianą ustroju szkolnictwa, zmieniono też dotychczasowe nazwy szkół przemyskich:

- Szkołę im. Sienkiewicza nazwano imieniem tow. Dzierżyńskiego,
- Szkołę im. Słowackiego - tow. Czkałowa,
- Szkołę im. św. Stanisława Kostki - tow. Mickiewicza, dla czci „wielkiego polskiego komunisty”
- Szkołę im. Piramowicza - tow. Frunzego,
- Szkołę Handlową - tow. Mołotowa,
- Szkołę im. Mickiewicza na Błoniu - tow. Szewczenki.

Nadto była szkoła dziesięcioletnia im. tow. Stalina wyłącznie dla młodzieży ukraińskiej, która mieściła się w budynku gimn. Słowackiego – oraz szkoła im. tow. Lenina dla młodzieży rosyjskiej, w instytucie ukraińskim przy ulicy Kapitulnej. Żydzi w Przemyślu mieli też osobne dwie szkoły, im. tow. Szulim Alejkun i im. tow. Kirowa. Dyrektorem szkoły Dzierżyńskiego był p. Osada, jedyny Polak na tym stanowisku – szkoły Mickiewicza p. Bubelak ukr. – Czkałowa początkowo p. Bartkiewiczowa, później Sawczyn ukr. – Szewczenki p. Pajdak ukr. gorliwie oddany „wychowaniu państwowemu” – Frunzego p. Mochnacka ukr., siostra prof. Mochnackiego, oboje b. czynni – w szkole Mołotowa sowietka komunistka. Inspektorami byli tow. Taran i tow. Rykunow – obaj Rosjanie.

W szkole panowała najzupełniejsza pajdokracja. Nauczyciel zapracowany od świtu do nocy „wypełnianiem programów” nie posiadał żadnej egzekutywy nad uczniem, nie mógł go karać, nie mógł mu dać noty niedostatecznej, ponieważ władze sowieckie stały na stanowisku, że nauczyciel powinien ucznia nauczyć. To też nauczycielstwo bojąc się odpowiedzialności przed władzami szkolnymi za noty niedostateczne uczniów, przy egzaminach zadowalali się jako taką odpowiedzią i dawali noty pierwsze. Władzom szkolnym sowieckim nie chodziło wcale o rzetelną naukę, ale o propagandę komunistyczną i antyreligijną wśród młodzieży. Sam zewnętrzny wygląd szkoły wskazywał na ten cel. Ściany w salach wykładowych, na korytarzach poobijane były portretami bolszewickich mężów stanu, propagandowymi afiszami w pstrych kolorach, mapami, wykresami itd. – słowem budynek szkolny nie miał charakteru zakładu naukowego, ale robił wrażenie klubu politycznego.

Wraz ze zmianą ustroju szkolnego, wprowadzono nowe podręczniki szkolne w duchu panującego reżimu. Najważniejszym przedmiotem w szkole była „historia partii komunistycznej” i nauka przyrody, opartej na teorii Darwina. We wszystkich podręcznikach szkolnych jakiegokolwiek przedmiotu były wycieczki antyreligijne, ośmieszające Biblię. Szkoła stała się terenem najintensywniejszej propagandy bezbożniczej. Każdy wychowawca klasy miał obowiązkowo przed pierwszą lekcją tzw. „chwilkę”, na której omawiał sprawy aktualne zazwyczaj polityczne z pochwałami dla systemu sowieckiego.

Obowiązkowy był dla młodzieży wszystkich klas tzw. „czerwony kącik popołudniowy” – rodzaj świetlicy, gdzie młodzież oddawała się grom i zabawom oraz czytaniem pism propagandowych.

Potężnym środkiem wychowawczym w szkole sowieckiej było kino. Młodzież obowiązkowo szła na nudne seanse, gdzie przedstawiano zdobycze na polu gospodarczym, technicznym, uszczęśliwionych kółchoźników, stachanowców z fabryk, co zdobywali rekordy, rekordowych rekordów ponad normę, niezwyciężoną armię czerwoną i jej wodzów itd., a z drugiej strony uciemienie i zacofanie świata kapitalistycznego.

Na terenie szkoły wkrótce zaistniały liczne organizacje: jedne o charakterze szkolnym, inne o charakterze wychowawczo – komunistycznym. Do tych ostatnich należała organizacja „pionierów” dla młodzieży klas niższych. Zasadniczo miano przyjmować do tej organizacji uczniów najlepszych w nagrodę za pilność i za dobre zachowanie się, lecz zwyczajnie zapisywano każdego kto się zgłosił, a nauczycielstwo miało obowiązek zachęcać młodzież. Organizacje pionierów w szkole prowadził specjalnie przydzielony instruktor, zwyczajnie był nim Żyd komunista lub Żydówka, a nosił nazwę „pionier – wożak”. Członkowie organizacji pionierów nosili jako odznakę czerwoną chustę, spiętą spinką na sposób krawatki, jak nasi harcerze. Organizacja pionierów przypominała żywo naszą organizację młodzieżową „straż przednia”. Celem jednej i drugiej było „wychowanie państwowe”.

Dla starszej młodzieży istniała organizacja „komsomoł”, organizacja wybitnie komunistyczna i bezbożnicza. Członkowie składali przysięgę, że nie wierzą w Boga. Do „komsomołu” zapisywała się przeważnie młodzież żydowska, z naszej młodzieży natomiast

jednostki nieliczne. Organizacja „komsomoł” przypominała bardzo naszą przedwojenną organizację młodzieżową „legion młodych”. Niestety z przykrością stwierdzaliśmy jak wiele wzorów zaczerpniętych było z Rosji sowieckiej w naszym przedwojennym życiu społeczno – kulturalnym.

Bolszewicy wiedząc, że zwycięstwo ich systemu zależne jest od wychowania młodzieży w tym duchu, starali się usilnie roztoczyć kuratelę nad wszystką młodzieżą. W tym celu stworzyli specjalne „zakłady państwowe” dla młodzieży opuszczonej i sieroczej. Na terenie naszej parafii trzy były takie zakłady: w upaństwowionym domu SS. Sercanek, u SS. Felicjanek przy ul. Pelczara i w dawnym żłobku SS. Albertynek przy ul. Leszczyńskiego. W zakładach tych znalazła się znaczna część chłopców z zakładu księży Salezjanów z ul. Czarnieckiego. Młodzież osieroconą władze sowieckie ustawowo zabierały do swoich zakładów państwowych, gdzie je wychowywano kosztem państwa dla państwa.

Bolszewicy sięgali też i po najmniejsze dzieci zakładając dla nich liczne tzw. „sadaczki”, w rodzaju naszych ochronek. W naszej parafii było kilkanaście „sadaczków”, w różnych punktach miasta. Kierowniczkami „sadaczków” były początkowo nasze panie, ale pod koniec 1940 roku poczęto je usuwać, kierownictwo powierzać żydówkom lub sowietkom – komunistkom. Odtąd rozpoczęto propagandę bezbożniczą wśród dzieci, wszczepiając w ich serca niewiarę w Boga, przy czym używano szelmowskich metod w rodzaju autentycznej inscenizacji:

"Dzieci, mówicie pacierz a Bóg wam nic nie daje...dlaczego?...bo Go nie ma!... Głodne jesteście, prawda?... Zjadłybyście coś... a no to poproście waszego Boga, czy wam co da..., no mówcie dzieci jak zawsze mówicie...,Ojcie nasz... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... no co, dał wam Bóg chleba ... nie... dlaczego?... bo Go nie ma... A teraz poproście dzieci naszego ojca Stalina... dobry nasz ojcie Stalinie, daj nam chleba, ciasteczek i cukierków..." Wtem otwierają się drzwi, wchodzi żołnierz, przynosi bułki, ciastka, cukierki i oświadcza: *„od batka Stalina!”*... *A widzicie dzieci, jaki dobry jest nasz Stalin... on pamięta o was... on pamięta o wszystkich dzieciach”*.

Fakt sam mówi za siebie. Byliśmy mocno zaniepokojeni o dzieci, o naszą młodzież szkolną, przeto w kazaniach odważnie przestrzegaliśmy wiernych przed zgubną propagandą bezbożniczą.

Nauczycielstwo nasze na ogół tchórzliwe i zastraszone nie umiało się należycie przeciwstawiać - zresztą przywykłe do form wychowania państwowego, w dalszym ciągu wychowywało w duchu „państwowym”, bo tak kazano! Dwóch nauczycieli bardzo „czynnych” miałem odwagę upomnieć, nawet ostro skarcić. P[ana] J ..., który okazał się bardzo ruchliwym i gorliwie przygotowywał wszystkie imprezy sowieckie, zajmując młodzież po popołudniu, odciągał ją z popołudniowej nauki religii w katedrze, p[ana] P..., Ukraińca, który zabraniał młodzieży chodzić do kościoła, brać udział w rekolekcjach i wygłaszał mowy szkalujące Polskę. Pierwszy pogniwał się na mnie i przestał się kłaniać, drugi zaś nadal nisko się kłaniał, ale teraz pracował jak przedtem „gorliwie” dla „chleba, bo ma żonę i dzieci” jak usprawiedliwiając się, sam mi oświadczył. Tego drugiego obawiałem się poważnie, żeby dla chleba nie zechciał mnie zadenuncjować do NKWD.

Na tablicy „widminnik” umieszczonej w szkole im. tow. Frunzego (Piramowicza) - były wywieszane fotografie wybitniejszych nauczycieli, którzy gorliwie pracowali w „nowym duchu”, a mianowicie: Mochnackiej ukr., dyrektorki tej szkoły, p. Mochnackiego, którego bolszewicy pochwalili w gazecie „Czerwony Przemysł” i zamieścili fotografię, p. Bartkiewiczowej, p. Czornenko, przed wojną Czerwieńskiej, za okupacji niemieckiej volks-deutscha, a wówczas żony instruktora pedagogicznego na powiat przemyski.

Znane i często powtarzane były nazwiska wybitniejszych żydówek komunistek, Kral, polonistki, Katz prof[esorki] od historii partii, i Teich od języka niemieckiego.

Wśród nauczycielstwa przemyskiego były też jednostki, które dobrze wywiązywały się ze swoich zadań, paraliżując zaciekłość propagandy wobec młodzieży, przez odpowiedni gest, ton, akcent, przez zaznaczenie „według-systemu sowieckiego”. W obowiązkowych lekcjach „przeciw zabobonom religijnym”, omawiali te zabobony, które zwalcza nasza święta wiara. W sprawozdaniach swoich wysyłanych do władz szkolnych, zgodnie z prawdą podawali o odbytych lekcjach. Władze ani się nie domyśliły, że były to lekcje o wierze prawdziwej i o grzechach przeciw wierze. Ci nauczyciele chlubnie

spełniali swą rolę apostołską w szkole sowieckiej. Były to przeważnie nauczycielki - sodalistki.

Młodzież zaś wobec propagandy komunistycznej i bezbożnej na ogół zachowywała się opornie.

Duszpasterstwo wśród młodzieży szkolnej

Wobec ustalonej propagandy bezbożniczej wśród młodzieży szkolnej nie można było skapitulować, ale trzeba było tym rzetelniej zbliżyć się do niej i podtrzymywać ducha wiary.

Ponieważ księża katecheci szkół przemyskich uszli za San prócz ks. W. Lewkowicza, przeto obowiązek zajęcia się młodzieżą szkolną spadł na duchowieństwo parafialne. Nie można było tak ważnej sprawy zaniedbać.

Ks. Dudziński skomunikował się z młodzieżą ze szkół średnich w ten sposób, że spotykając ją na ulicach miasta gromadnie spacerującą, zapowiedział: wobec zakazu uczenia religii w szkole – uczyć jej będziemy w katedrze. Już w połowie października 1939 r. rozpoczął ks. Dudziński naukę religii z młodzieżą szkół średnich. Tę samą myśl podjął ks. Lewkowicz i zorganizował naukę religii dla młodzieży szkół powszechnych. Odtąd nasza katedra stała się szkołą. Naukę religii dla młodzieży szkół średnich zorganizował ks. Dudziński według klas, wspólnie chłopców i dziewcząt.

Klasę I i II gimnazjum uczył ks. Julian Fiedeń odbywając 4 godziny tygodniowo.

Ks. Dudziński zaś uczył klasę III i IV gimnazjum, I i II licealną odbywając 8 godzin tygodniowo. W nauce religii trzymaliśmy się programu ostatnio obowiązującego w gimnazjum.

Ks. Lewkowicz uczył młodzież szkół powszechnych zbiorowo w dwóch grupach, wspólnie chłopców i dziewczęta, odbywając 3 godziny tygodniowo. Zatem w pierwszym roku istnienia „szkoły katedralnej” t. j. w roku szkolnym 1939/40 uczyliśmy 15 godzin religii tygodniowo, w drugim zaś roku szkolnym 1940/41 została zwiększona ilość godzin religii do 18 tygodniowo.

Po przejściu ks. Lewkowicza na drugą stronę Sanu, naukę religii dla młodzieży szkół powszechnych objął ks. Andrzej Gorczyca, który podzielił młodzież na klasy, łącząc I z II, III z IV, i V z VI, skutkiem czego odbywał 6 godzin tygodniowo.

W drugim roku szkolnym, 1940/41 wskutek choroby ks. Fiedenia, godziny religii tych samych klasach objął ks. dr. Michał Jastrzębski.

Młodzież uczyliśmy w godzinach popołudniowych, w zimie od godziny 15, w porze wiosennej i letniej od godziny 16. Młodzież szkół powszechnych uczyła się w prezbiterium lub w nawie głównej siedząc w ławkach, młodzież zaś szkół średnich początkowo w kaplicy Jezusa Ukrzyżowanego, później w zakrystii kanonickiej. W drugim zaś roku istnienia „szkoły katedralnej” znacznie lepiej zorganizowaliśmy warunki nauki w katedrze. Kupiliśmy węgiel i własnym kosztem opalaliśmy zakrystię kanonicką, która odtąd służyła za salę wykładową dla wszystkiej młodzieży.

Na naukę religii uczęszczało 20% młodzieży. Uwzględniając warunki życia młodzieży i pracy w szkole, należy ten procent uważać za zadowalający. Młodzież była długo trzymana w szkole, często zajmowana po południu – następnie niedostateczne warunki nauki w kościele, zwłaszcza w zimie przy braku odpowiedniego ubrania i obuwia, nadto ogólna przytłaczająca atmosfera, w jakiej się żyło – wszystko to wpływało na mały procent i frekwencję. Młodzież, która uczęszczała na religię mimo tych warunków, okazała dużo hartu i woli, i trzeba ją uważać za najlepszą spośród ogółu młodzieży.

Dla podniesienia powagi nauki religii i aby więcej zachęcić młodzież do pilności w uczęszczaniu na naukę religii, wpadł ks. Dudziński na pomysł wydawania świadectw z notą z religii, przy końcu roku szkolnego. Tekst świadectwa ułożył następująco:

Parafia Katedralna – ob. łąc.

w Przemyślu

Świadectwo kolokwialne

..... uczeń klasy gimnazjalnej

uczęszczał w roku szkolnym 19 / na naukę religii z zakresu

/2 godziny tygodniowo/ a zgłosivszy się w dniu dzisiejszym na kolokwium złożył je z wynikiem

ocena

Przemyśl, dnia 19.....

Podpis księdza

P. P.

Pieczęć parafialna

Świadectwa takie wydawaliśmy tylko młodzieży gimnazjalnej i to uczniom, czy uczennicom, którzy pilnie uczęszczali na naukę religii, i następnie przy końcu roku szkolnego poddali się egzaminowi z całości wziętego materiału. Świadectw takich wydaliśmy 63.

Młodzież chętnie się uczyła lekcji zadanych i sama w rozmowie prywatnej oświadczała, że obecnie więcej korzysta z nauki religii, niż w normalnych warunkach w szkole. Nie ulega wątpliwości, że nauka religii w katedrze wywiera większy wpływ wychowawczy na dusze młodzieży. Oprócz zdobywanej wiedzy religijnej, młodzież związywała się z kościołem parafialnym, z duszpasterstwem i z całym życiem parafialnym. Z nauką religii łączył się nad to specjalny duch konspiracyjno-bojowy, dla przeciwstawiania się propagandzie bolszewickiej.

Widząc dodatnie skutki „szkoły katedralnej”, jak zwiększenie frekwencji młodzieży na nabożeństwach i u Stołu Pańskiego, w dyskusji uzgadnialiśmy poglądy, że w przyszłości należałoby zmienić instytucję katechety „profesora”, a zastąpić go w szkole księdzem duszpasterzem, związanym z kościołem parafialnym i życiem parafialnym.

W okresie Wielkiego Postu urządziliśmy rekolekcje dla młodzieży. W pierwszym roku 1940, młodzież gimnazjalna wzięła bardzo licznie udział w rekolekcjach, bo w liczbie ok. 800, zaś w roku 1941 w liczbie 400, ponieważ znacznie mniej było ludzi w Przemyślu, a zatem i młodzieży. W pierwszym roku nauki rekolekcyjne głosił ks. Dudziński, a w drugim roku ks. Fiedeń. Rekolekcje trwały przez cały tydzień po jednej nauce dziennie, wieczorem o godzinie piątej. W sobotę zaś cała młodzież, jak licznie słuchała nauk rekolekcyjnych, tak też licznie przystąpiła do spowiedzi św., a w Niedzielę Męki Pańskiej po komunii św., której udzielał J. E. ks. bp Tomaka przemawiając do niej serdecznie.

Odbyły się też rekolekcje wielkopostne dla młodzieży szkół powszechnych, w których brało udział ok. 300 dzieci. W roku 1940

głosił nauki ks. Lewkowicz, w roku 1941 ks. Andrzej Gorczyca, a w roku 1942 ks. dr Jastrzębski.

Nadto w roku 1940 przygotowano w dwóch seriach dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Pierwszą serię przygotował ks. Lewkowicz, drugą zaś w dwóch grupach przygotowali ks. Gorczyca i ks. Fiedeń. W tym roku ogółem 150 dzieci przystąpiło do pierwszej spowiedzi i Komunii św. W roku następnym tj. 1941 przygotowali w dwóch grupach ks. Gorczyca i ks. Fiedeń ok. 100 dzieci.

Po wkroczeniu Niemców, przywrócono naukę religii w szkole i od tego czasu księża katecheci otaczają młodzież opieką duszpasterską.

Duszpasterstwo wśród uchodźców

Począwszy od października 1939 roku do maja 1940 roku, w Przemyślu było ok. 40 000 uchodźców. Nie było domów w Przemyślu, gdzie by nie mieszkali ci nieszczęśliwi tułacze z różnych stron Polski. Największe skupienia uchodźców były: w naszym Seminarium Duchownym, gdzie uchodźcy zajmowali nie tylko sale, ale i korytarze, i schody. Z początkiem listopada 1939 roku bolszewicy usunęli uchodźców z Seminarium, a budynek zabrali dla celów wojskowych. W seminarium mieszkali ks. prał. Balicki i ks. dr Ataman, i ci dwaj księża dla uchodźców odprawiali Msze św., nabożeństwo wieczorne oraz ich spowiadali.

Następne wielkie skupiska uchodźców były w Domu Katolickim, przy ul Grodzkiej 11, w bursie gimnazjalnej przy ul Sienkiewicza, w Klasztorze na Karmelu, w budynku Kapituły grecko - katol[ickiej], przy Katedrze grecko - katol[ickiej], w Klasztorze OO Reformatów, w hotelu „Wiktoria”, przy ul Mickiewicza, w szkole męskiej i żeńskiej im. Konarskiego, w ochronie św. Jadwigi SS. Felicjanek, oraz w budynku pojezuickim przy Czackiego 10.

Uchodźcy żyli w okropnych warunkach higienicznych i żywnościowych, wyczerpywały się ich pieniądze, niektórzy poczęli wprost żebrać.

Już w połowie września 1939 roku z inicjatywy ks. Dudzińskiego powstał Komitet Parafialny, złożony z tutejszych pań, przeważnie z Akcji katolickiej i Tow. Św. Wincentego a Paulo, począt-

kowo celem niesienia pomocy jeńcom polskim a następnie uchodźcom.

Aktywność Komitetu wzrosła odkąd na czele stanęła p. Lachowska, tutejsza parafianka z zawodu krawcowa, kobieta zdolna, o niepospolitej energii. W skład Komitetu wchodził ks. Dudziński, oczywiście bez „ksiądz”, ponieważ Komitet starał się u władz sowieckich o zalegalizowanie i udzielenie stałych subwencji. Niestety bolszewicy do końca nie uznali Komitetu, ale na istnienie jego i akcję „patrzyli przez palce”.

Komitet mieścił się i prowadził kuchnię w budynku Katedralna 18, dziennie wydawano obiadów do 1 300. Komitet był czynny 8 miesięcy tj. od połowy września 1939 roku do maja 1940 roku.

Z początkiem grudnia 1939 roku powstał drugi komitet z inicjatywy p. Stieberowej, tutejszej parafianki, który opiekował się rannymi żołnierzami polskimi umieszczonymi w wagonach kolejowych na stacji. Komitet ten uznały władze bolszewickie i dostarczały pewne przydziały żywnościowe.

Skąd Komitet parafialny czerpał fundusze?

Źródłem pierwszym i najważniejszym dla komitetu była niezwykła ofiarność wiernych. Z poleczenia ks. bp Tomaki przeznaczano od czasu do czasu składki niedzielne w katedrze. Zaapelowaliśmy do ludności po wsiach okolicznych. W naturze złożyli ofiary wierni z Prałkowiec, z Kruhela, z okolicznych parafii, z Pikulic, z Grochowiec. Najwięcej wspomógł Komitet ks. Józef Bełch adm[inistrator] ze Stojaniec, bo dwukrotnie przywiózł od swoich parafian kilka metrów mąki, kilkanaście kilo fasoli, kilkanaście kop jaj, przeszło 200 bochenków chleba. Za cenny **dar**, imieniem Komitetu ks. Dudziński wysłał podziękowanie parafianom ze Stojaniec.

Akcją Komitetu i w ogóle losem uchodźców bardzo żywo interesował się ks. bp Tomaka. Jego ofiarność była dla Komitetu głównym źródłem stałej subwencji. Komitet otrzymał od ks. Biskupa 18 tysięcy (13 000 złotych i 5 000 rubli). Wiem o tym dobrze, bo te pieniądze przechodziły przez moje ręce i z księgi przychodów, i rozchodów Komitetu. Uchodźcy wiedzieli o tym dobrym sercu ks. Biskupa i byli dla Niego z pełnym oddaniem. Dowody swej wielkiej wdzięczności dawali z okazji świąt czy Jego imienin,

przybywając w licznej delegacji i obok życzeń wyrażali podziękowanie za dobre ojcowskie serce.

Bezpośrednią opieką duchowną otaczaliśmy uchodźców my ks. wikarzy. Odwiedzaliśmy ich w ośrodkach skupień, niosąc im pociechę religijną, a obok niej dobre wieści z „radia” lub z agencji „j. p. p.”. Uchodźcy radzi byli z naszych odwiedzin i mówili o nas „nasi księża”.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia, Komitet parafialny urządził „gwiazdkę” dla dzieci w trzech największych skupiskach uchodźców tj. w Domu katolickim, w kapitule grecko-kat[olickiej], dokąd udaliśmy się z ks. prał. Męskim. Ks. Proboszcz przemawiał do dzieci i do starszych, licznie tam zebranych, a następnie połamał się opłatkiem. Wszystkie dzieci otrzymywały podarki. Z okazji świąt Wielkanocnych również wszystkie dzieci otrzymały podarki wielkanocne.

Uchodźcy żyli w okropnych warunkach higienicznych, nic też dziwnego, że wybuchła wśród nich epidemia szkarlatyny, tyfusu plamistego i brzusznego, a wśród dzieci odra i zapalenie płuc. Wówczas bardzo dużo uchodźców zmarło po domach i w szpitalu. Szpital chował zmarłych zbiorowo bez zgłaszania w Urzędzie parafialnym, chyba, że ktoś z rodziny lub znajomych chciał się ich pogrzebem zająć, wtedy zawiadamiano Urząd. Zmarłym uchodźcom urządzaliśmy pogrzeby bezinteresownie, a w niejednym wypadku dawaliśmy zapomogę na pokrycie kosztów związanych z pogrzebem.

W grudniu 1939 roku, w styczniu i lutym 1940 roku panowała wśród dzieci odra, a z niej wywiązywało się zapalenie płuc. Wówczas prawie wszystkie dzieci zmarły z roku 1938 i 1939. Było kilka wypadków, że wszystkie dzieci w danej rodzinie wymarły, rodzice względnie matka sama jak „ojciec zadżumionych” wracała do domu. Były wypadki, że matka umarła zostawiając kilkoro małych dzieci na pastwę losu. Wówczas zwyczajnie krewni albo znajomi, albo zupełnie obcy brali sieroty w swoją opiekę.

W czasie grasującej epidemii zaopatrywaliśmy chorych leżących na podłodze w warunkach okropnych. Od chorych na tyfus plamisty przenosiliśmy nieraz weszki na własnych ubraniach, ale Pan Bóg nas strzegł, żeśmy się nie zarazili, widocznie ma jakieś zamiary wobec nas.

Wiele dzikich małżeństw wśród uchodźców zlikwidowaliśmy przez pobłogosławienie związku małżeńskiego.

Wspomnieliśmy wyżej o gehennie uchodźców w Przemyślu. Lecz niestety nie wszyscy uchodźcy uważali cierpienia za karę Bożą i nie wszyscy korzyli się, i czynili pokutę. Wiele pań przeważnie ze sfer wojskowych, bawiło się z komandirami nawet w czasie W[ielkiego] Postu. Odważnie z ambony nawoływaliśmy do zachowania przepisów kościelnych. Na dwunastówce ks. prał. Męski wspaniałą zrobił aluzję, która wywarła ogromne wrażenie i okazała się skuteczną: „*Nie wypada bawić się i tańczyć przy zwłokach matki w trumnie*”.

Na ogół uchodźcy bardzo licznie gromadzili się na nabożeństwach w katedrze, w swej niedoli, w modlitwie szukali pociechy.

Zaopatrywanie chorych Sakramentami św.

Zaopatrywanie chorych należy do istoty duszpasterstwa i wykonywali je wyłącznie księża wikarzy. Ze strony władz bolszewickich nie było trudności w zaopatrywaniu chorych w ich domach. Szliśmy wówczas prywatnie, w sutannie, pod płaszczem komża, stuła i bursa, jeśli było w zimie, to w kapeluszu lub w czapce na głowie, w porze cieplejszej z odkrytą głową, trzymając kapelusz w ręce, bez światła i dzwonka. W ten sposób początkowo chodziliśmy też do szpitala. Odkąd zarząd szpitala przeszedł w ręce władz sowieckich, co nastąpiło z wiosną 1940 r., wstęp do szpitala kapłanowi był surowo wzbroniony. Skoro nam nie wolno było iść urzędowo w stroju kapłańskim jawnie, to szliśmy tajemnie, ubrani po świecku, zwyczajnie w niedzielę, kiedy wolno było odwiedzać chorych, pod pozorem odwiedzenia X Y chorego. W nagłych wypadkach szliśmy któregośkolwiek dnia wieczorem między godziną 8 a 9. Trudne to i niebezpieczne zadanie ułatwiały nam SS. Sercanki, które także pracowały w przebraniu świeckim jako siostry i sanitariuszki a także świeckie siostry i sanitariuszki.

W jednym wypadku zdarzyło się tak, że po zaopatrzeniu czterech chorych, piąty obok leżący zauważył udzielanie Sakramentów św., poprosił o spowiedź, gdy już Pana Jezusa nie miałem. Wyspowiadałem go i udzieliłem mu Ostatniego Namaszczenia. Następnie szepnąłem mu do ucha: Proszę się modlić i przygotować na

przyjęcie Pana – pobiegnę do katedry po Komunię świętą. W międzyczasie warunki w szpitalu się zmieniły. W tejże sali odbywała się właśnie wizyta lekarska, nie można tam było się pokazać, bo cała nasza akcja zostałaby zdemaskowana. Zaprowadzony do wolnej dyżurki, przez sanitariuszkę, która stała na straży mego bezpieczeństwa, tejże sanitariuszce osobie godnej, przystępującej codziennie do Komunii św. powierzyłem Najśw. Tajemnicę, aby sama podała choremu, krótko pouczyłem ją jak ma zrobić. Uklękliśmy. Położyłem Ciało Pana na łyżce, szepnąłem: *Oddaję Przenajśw. Sakrament, proszę się dobrze wywiązać!* Sanitariuszka drżącą ręką ujęła trzon łyżki, drugą osłaniając Przenajśw. Sakrament jakby baldachimem, z zapartym oddechem w piersiach, poniosła Wiatyk św. choremu, ostrożnie i skrycie jak chrześcijanka w czasach Katakumb. Za chwilę wybiegła z sali z rozpromienionym obliczem, uszczęśliwiona wielkim zaszczytem, który odtąd będzie najdroższym w całym jej życiu ziemskim.

W podobny sposób zaopatrywaliśmy chorych w domu starców przy ul. Słowackiego. Tam nieco łatwiej spełnialiśmy swój obowiązek, a to dzięki SS. Józefitkom, które tam nadal pracowały w przebraniu świeckim. Tam wobec staruszek i staruszków Żydów uchodziliśmy za lekarzy.

Idąc do szpitala lub do domu starców w stroju świeckim, braliśmy ze sobą Pana Jezusa w specjalnej kieszonkowej bursie którą ks. prał. Męski swego czasu kupił w Ameryce, jakby specjalnie na bolszewickie czasy. Braliśmy też ze sobą małą stulę, bo okazało się, że chorzy aczkolwiek byli poinformowani przez sanitariuszkę, że ksiądz przyjdzie w przebraniu świeckim, to jednak dopiero gdy się choremu dyskretnie pokazało stulę, z zaufaniem i szczerze się spowiadał.

Wobec trudności zaopatrywania chorych w szpitalu, upominaliśmy wiernych, aby przed odwiezieniem chorego do szpitala, postarali się o zaopatrzenie go Sakramentami w domu.

Mimo naszych zabiegów i narażania się, wielu chorych w szpitalu umarło bez Sakramentów św., zwłaszcza chorzy z okolic Przemyśla.

Po przybyciu Niemców zaopatrywanie chorych w domach prywatnych jak i w szpitalu odbywa się bez trudności, normalnie.

Nabożeństwa w Katedrze

Porządek nabożeństw w katedrze został zachowany z czasów przedwojennych z drobnymi tylko zmianami. W dnię powszednie ustalono następujący porządek Mszy św. i nabożeństw: O godz. 5.30, 6 prymaria z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem, 6.30, 7, 7.30, 8, i Msza św. kanonicka zasadniczo o 8.15. Nabożeństwo wieczorne w porze wiosennej i letniej odbywało się o godz. 6, a od listopada do lutego włącznie o godz. 5.30.

W niedzielę i święta ustalono następujący porządek: Prymaria o godz. 6, następne Msze św. o godz. 7, 8, (stale ks. bp Tomaka) 9, suma o godz. 10.30, i ultima o godz. 12. Nadto w niedzielę i święta odprawiano Mszę św. o godz. 10 w kościele Serca Pana Jezusa, jedną na Karmelu i w Prałkowcach.

Przed sumą o godz. 10.00 kanonicy rozpoczynali odmawianie brewiarza w chórze po czym następowała aspersion i procesja. Podczas sumy śpiewał chór katedralny, bez specjalnego wynagrodzenia, prawdziwie na chwałę Bogu.

Nieszpory w niedzielę i święta były stale o godz. 4.30. Poza miesiącami: majem, czerwcem i październikiem, w których to miesiącach odprawiają się specjalne nabożeństwa, w niedzielę i święta, w które nie przypadało miesięczne nabożeństwo Apostolstwa Modlitwy do Najśw. Serca Pana Jezusa lub nabożeństwo Różańcowe i zmiana tajemnic, księża wikarzy wprowadzili śpiewanie psalmów po polsku, tak jak to zresztą wszędzie się odbywa po kościołach parafialnych.

W każdą niedzielę i święta były w katedrze 4 kazania, a w pierwszą, i drugą niedzielę miesiąca 5 kazań. Na prymarii i sumie stale głosili księża wikarzy, jako też na nabożeństwach popołudniowych, w pierwszą i drugą niedzielę miesiąca. Na dziewiątce po wyemigrowaniu ks. Lewkowicza stale głosili nauki ks. bp Tomaka, aż do przybycia Niemców. Na dwunastówce głosili księża kanonicy na przemian. Głosiliśmy kazania katechizmowe, jedynie tylko na większe święta okolicznościowe. W kazaniach byliśmy bardzo śmiali i odważni, w roku 1941 musieliśmy już zachować dużo ostrożności ze względu na podsłuchy szpiegów.

W święta i w te niedziele, w które bolszewicy nakazali pracować, odprawiano w katedrze jedną Mszę cichą wieczorem o godz.

6, celem umożliwienia wiernym spełnienia obowiązku niedzielnego lub świątecznego. Na Mszę wieczorną ks. bp Tomaka pozwolił tylko kościołom parafialnym. W katedrze po raz pierwszy Msza św. wieczorna była odprawiona na Boże Narodzenie 1940 r. i odprawił ją ks. prał. Męski, a ks. Biskup głosił kazanie. Udział wiernych na Mszach wieczornych był olbrzymi. Nie bez rzewnego rozczulenia widziało się naszych robotników, jak wprost z pracy spieszyli gromadnie na wieczorną Mszę św., by spełnić obowiązek niedzielny. Katedra nasza była widownią tłumów i chyba nigdy dotąd nie była tak ożywiona, jak za czasów okupacji bolszewickiej. Dbaliśmy bardzo o splendor nabożeństw.

Jak wspaniale wypadła uroczystość Chrystusa Króla w 1939 i 1940 r., jak potężne wrażenie zrobiła Rezurekcja w 1940 i 1941 roku przy tłumach wiernych, którzy nie mogąc pomieścić się w katedrze, stali w długim szeregu na polu u wszystkich trzech wejść, jak rzewną była uroczystość Bożego Ciała z wieczorną Mszą św. i procesją – tego nie podobna opisać, trzeba samemu to przeżyć.

W roku 1940 nie urządzaliśmy 40 – to godzinnego nabożeństwa z obawy, że nie będzie adoratorów, następnie ze względu na oszczędność światła, a także z obawy przed zniewagą Najśw. Sakramentu przez bolszewików, którzy często wstępowali i zwiędzali katedrę. Obawy były płonne, bo zachowanie się sowietów było na ogół poprawne, rzadko kiedy wchodzili w czapkach na głowie. W roku 1941 odbyło się nabożeństwo 40 – to godzinne i mile stwierdziliśmy, że znacznie więcej ludzi przychodziło w ciągu dnia adorować Pana Jezusa, niż przed wojną, aczkolwiek tak mało ludzi pozostało po wywozach w Przemyślu. Nieszczęścia przeżyte i to, które wisiało nieustannie nad nami, zbliżyły ludzi do Boga.

Praca w stowarzyszeniach religijnych

Kościół jest społecznością zorganizowaną. Jak w życiu państwowo-społecznym jest wiele organizacji o różnych charakterach i zadaniach, mających za cel wyrobienie świadomego swych praw i obowiązków obywatela, tak i w życiu kościelno-religijnym są zrzeszenia religijne, których celem jest głębsze wyrobienie duchowe członków, uświęcenie ich dusz – słowem wyrobienie świadomego katolika – świeckiego apostoła idei Chrystusowej.

W ostatnich czasach przedwojennych nie zwracano większej uwagi na stare sposoby wychowania „świadomego katolika” w zrzeszeniach religijnych. W myśl hasła „wyjść z zakrystii”, rozbudowano „Akcję Katolicką”, i księża w niej pracowali i zapracowywali się. Idea „Akcji Katolickiej” wspaniała w swej istocie, najlepiej rozwija się i działa w starych zrzeszeniach religijnych, jak w Bractwie Różańcowym, w Sodalicji, w Apostolstwie Modlitwy, i w itp. formach odpowiednich na wszystkie czasy, pomyślne i niepomyślne dla Kościoła.

Z chwilą wybuchu wojny, przestała istnieć „Akcja Katolicka” w swej formie biurokratycznej – idea zaś jej stała się jak nigdy aktualna. Działalność kapłana została ograniczona ściśle do murów kościoła. Za czasów okupacji sowieckiej nawet zaopatrywanie chorych Sakramentami św. bez pomocy świeckich apostołów w wielu wypadkach np. w szpitalu byłoby niemożliwe. Apostolstwo świeckich okazało się konieczne i jedyne! Dlatego rozwinęliśmy gorliwą pracę w organizacjach religijnych, by przez wyrobionych członków wpływać na zewnętrzne przejawy życia.

Zrzeszenia religijne czynne w parafii katedralnej:

I. Bractwo Różańcowe, dyrektorem jest ks. St. Dudziński. Przed wojną Bractwo liczyło 46 róż, obecnie liczba ta zmalała, róże zostały zdekompletowane z powodów zewnętrznych. Za okupacji sowieckiej przybyło 5 róż nowych (3 róże pań i 2 dziewcząt). W drugą niedzielę miesiąca, a w maju i październiku w pierwszą, odprawia się nabożeństwo różańcowe, zmiana tajemnic różańcowych. W czasie nabożeństwa jest zawsze nauka, w której ks. Dyrektor podkreśla obowiązek apostołowania wśród bliźnich. W miesiącu maju i październiku każda róża zamawia Msze św., podczas której członkinie przystępują wspólnie do Komunii św. Frekwencja członków na nabożeństwach i zmianach jest duża. W okresie sprawozdawczym było kilka zebrań członków Bractwa w zakrystii, na których omawiane były sprawy Bractwa. Członkowie Bractwa są bardzo ofiarni, prawie wszystko światło dla Katedry zakupują za pieniądze Bractwa.

II. Apostolstwo Modlitwy, dyrektorem jest ks. J. Fiedeń. Apostolstwo liczy członków 319. W pierwszą niedzielę miesiąca odprawia się nabożeństwo do Najśw. Serca P. J. dla członków Apostolstwa z krótką nauką. Apostolstwo M[odlitwy] dzięki systema-

tycznej pracy ks. Fiedenia, rozwija się pięknie, przybywa stale członków i zapal w nich rośnie. Za czasów sowieckich, kiedy to młot bolszewicki przede wszystkim uderzył w życie religijne dzieci, ks. Fiedeń zorganizował Apostolstwo M[odlitwy] wśród dzieci, 2 kółka chłopców i 3 kółka dziewcząt. A[postolstwo] M[odlitwy] miało zastąpić dzieciom Krucjatę Eucharystyczną i w tym duchu pracowało. Zebrania były w katedrze co dwa tygodnie, rzadziej w zimie. Czytanki, deklamacje i śpiewy eucharystyczne Krucjaty wypełniały program. Dzieci same pisały referaciki wg książki Fidelisa „Bądź apostołem”. Zapal był duży i dzieci zgłaszały się coraz liczniej, jednak nie wszystkie wytrzymały próbę i odpadały. Przyjętych zostało 65 i te trzymały się dobrze. Wśród nich znaleźli się prawdziwi mali apostołowie i apostołki, którzy propagowali naukę religii w katedrze, zachęcali do spowiedzi i uczęszczania na Mszę św., starali się wpływać na innych dodatnio. Ponieważ niektóre z nich zostały przez moralny przymus wciągnięte do „pionierów”, począł się ferment. Same dzieci żądały wyrzucenia tych z AM. Inaczej postąpił ks. Fiedeń, chcąc zachować te chwiejne dzieci pod wpływem religijnym i zostawił je w AM, tłumacząc innym, że pod przymusem wpisano je do „pionierów”, a oni przecież dalej kochają Boga. Pod wpływem zachęty zaczęły te dzieci częściej przystępować do Sakramentów św. Przez pewien czas istniała tygodniowa Komunia św. wynagradzająca, później zamieniono na miesięczną. Prace nad własną duszą prowadziły dzieci według skarbca Krucjaty. Po wkroczeniu Niemców i przywróceniu nauki religii w szkołach, dzieci pozostają pod wpływem wychowawczo religijnym katechety, lecz do AM należą.

III. Sodalicja pań miejskich, moderatorem jest ks. prał. Męski. W każdą pierwszą sobotę miesiąca Sodalicja ma swoją Mszę św. i wówczas wspólnie przystępują sodalistki do Komunii św.

IV. Sodalicja pań nauczycielek, której moderatorem był ks. Misiąg, a na czas wojny zastępczo ks. Dudziński. Sodalicja licznie zmalała, dużo członkiń zmarło, a nowych nie przybywa. Zebrań było kilka, 2 do 3 w roku, więcej nie można ze zrozumiałych powodów. Od czasu wojny co piątek sodalistki pod przewodnictwem kapłana (ks. Dudziński i ks. Fiedeń na przemian) odprawiają drogę krzyżową, na którą przychodzą i inni wierni. Celem tego nabożeństwa jest uproszenie zmiłowania Bożego nad naszym Narodem. W

każde święto Matki Boskiej zamawia Sodalicja Mszę św. „w znanej intencji”, w której wszystkie członkinie uczestniczą i przystępują wspólnie do Komunii św. Sodalicja pań nauczycielek jest najściślej związana z kościołem katedralnym i bierze czynny udział we wszystkich uroczystościach. Sodalistki pracują nad wyrobieniem duchowym, zwłaszcza kwitnie wśród nich życie eucharystyczne. Sodalistki biorą udział w ogólnie sodalicyjnych kwartalnych dniach skupienia. Duszą Sodalicji nauczycielek jest p. Maria Ekirt.

V. Sodalicja panien, moderatorem jest ks. Andrzej Gorczyca, który z ogromną gorliwością i ze zrozumieniem życia duchownego pracuje wśród sodalitek przez cały czas wojny do dziś. Za okupacji sowieckiej Sodalicja związana była z kościołem katedralnym. Tu odbywały swoje zebrania w zakrystii, tu uczestniczyły wspólnie we Mszy św. z nauką i wspólną Komunią św. Ks. Gorczyca chcąc podnieść życie duchowe Sodalicji zaprowadził co kwartał dzień skupienia dla członkiń w zakładzie SS. Felicjanek przy ul. Pelczara. W dniu skupienia biorą udział i inne sodaliski, tak że obecnie stał się dniem skupienia ogólnie sodalicyjnym. Dnie skupienia prowadził ks. infułat Momidłowski.

W roku 1939 i 40 prowadził ks. Dudziński Sodalicję młodzieży szkół średnich, męską i żeńską. Zebrania zarządu i plenarne odbywały się w katedrze w zakrystii. Imponująco wypadły dwa uroczyste nabożeństwa sodalicyjne, na Niepokalane Poczęcie N. M. P., w 1939 r. i w drugą niedzielę maja 1940 r. Młodzież sodalicyjna męska i żeńska wspólnie, bardzo licznie wzięła udział w nabożeństwie i z zapalem śpiewała swoje hymny sodalicyjne. W roku szkolnym 1940/41 już nie można było prowadzić Sodalicji, ponieważ bolszewicy mieli licznych konfidentów i gromadzenie się młodzieży wzięliby za konspirację polityczną.

Solidacja Mariańska to najdoskonalsza szkoła świeckich apostołów idei Chrystusowej. Za okupacji sowieckiej sodaliski nauczycielki skutecznie paraliżowały akcję bezbożniczą wśród młodzieży w szkole. W naszej parafii wybitną, nieustraszoną apostołką, godną uznania i pochwały władzy duchownej była nauczycielka sodalistka p. Maria Stefania Karszniewicz.

Źródła utrzymania Katedry i Duchowieństwa przy Katedrze

Głównym i jedynym źródłem funduszków utrzymania była ofiarność wiernych. Wierni świadomi byli, że w obecnych czasach cały ciężar utrzymania kościołów i duchowieństwa na nich ciąży. Toteż ofiarność naszych parafian była ogromna i rozczulająca. Sprzedawali rzeczy, nieraz pierwszej potrzeby i uzyskane pieniądze przynosili na podatek.

Znany jest mi wypadek: jedna z naszych parafianek w roku 1941 nie mogąc ze swoich rzeczy nic już sprzedać, zaofiarowała w szpitalu swoją krew do transfuzji, by w ten sposób uzyskane pieniądze złożyć na podatek księży. Szpital po zbadaniu jej krwi, przyjął ofertę przy najbliższej potrzebie transfuzji, jaki zajdzie w szpitalu. Wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej nie dopuścił do „ofiary z krwi” naszej parafianki, ale postanowiony sam zamiar już jest bohaterstwa.

Nigdy z ambony nie nawoływaliśmy do ofiarności, jedynie po wyznaczeniu podatku podaliśmy do wiadomości parafian wysokość wymierzonego podatku. Składka niedzielna przeciętnie wynosiła 500 rb, ale też były niedziele, w które składka wynosiła grubo ponad 1 000. Prócz składek wiernych składali osobiście ofiary przeważnie w Urzędzie parafialnym. Dzięki tym ofiarom zapłacono podatki od katedry, kościoła Serca P. J., kościoła Karmelitanek, oraz podatki księży za wyjątkiem księży wikarych, którzy zapłacili ze swoich dochodów. W drugim roku otrzymali ks. wikarzy z pieniędzy kościelnych 1 000 rb jako pomoc w zapłaceniu swoich podatków. Przy katedrze było 9 księży i ks. Biskup [Tomaka]. Ksiądz dr Jastrzębski aczkolwiek mieszkał w pałacu biskupim, liczył się za współpracownika ks. Twardzickiego w parafii Przemyśl-Błonie. Wszyscy księża mieszkali w pałacu ks. Biskupa za wyjątkiem ks. prał. Męskiego, który utrzymał się w dawnym mieszkaniu. Wszyscy ci księża korzystali ze stołu ks. Biskupa, za wyjątkiem ks. Męskiego, ks. wikarych, którzy własną kuchnię prowadzili i ks. Jastrzębskiego, który stołował się u sióstr Sercanek. Kurię biskupią i ks. kanoników wydatnie wspomagali ks. proboszczowie z tej części diecezji.

Przez cały czas okupacji sowieckiej staraliśmy się urządzać nabożeństwa jak najwspanialej. W porze wiosennej, letniej i jesien-

nej ołtarze były pięknie strojone kwiatami, które wierni obficie zno-
sili.

Uroku nabożeństwom dodaje oświetlenie elektryczne toteż
rzęsiście oświetlana była katedra nasza bez ograniczeń do marca
1940 roku. Tegoż bowiem miesiąca elektrownia zainstalowała licznik,
a bolszewicy wyznaczyli wysoką opłatę za zużycie prądu w ko-
ściołach, a mianowicie 5,30 rb za kilowat. Z tą chwilą świecenie
ograniczyliśmy do żarówek pod pajakami, organ przestał być
czynny, organista grał na fisharmonii, tylko w uroczyste święta grał
na organach. Użycie światła elektrycznego ograniczyliśmy do mini-
mum, ale i tego minimum światła było brak nieraz całymi tygo-
dniami.

Nie mniejsza trudność była ze światłem świecowym. Za kilo-
gram świec półwoskowych Żydzi brali 60-80 rb. Żeby nie dopuścić
do wielkiego ograniczenia światła na ołtarzu, z powodu czego
ucierpiałby urok nabożeństw, ks. Dudziński zawarł umowę z Żydem
i zabrał w komis kilkaset kg świec po 50 rb do rozprzedania wśród
księży, za co uzyskał dla katedry po 40 rb/kg. Przez okres 2 lat
zużyto świec 167 i 3/4 kg za cenę 6 710 rb. Ze składki kościelnej
ks. proboszcz dał na świece 1 720 rb, pozostałą sumę 4 990 rb za-
płacił ks. Dudziński, zyskując pieniądze ze sprzedaży dewocjona-
liów, które do własnej dyspozycji otrzymał od p. Michałowskiej
sprzedawczyni dewocjonałów, przed wyemigrowaniem jej za San.

Po przybyciu Niemców tak świece jak i wino mszalne otrzy-
muje się w dostatecznej ilości na tzw. karty zakupu, które wydaje
Kurja biskupia. Światło świecowe 15 kg miesięcznie zakupuje ks.
Dudziński prawie wszystko za pieniądze z Bractwa Różańcowego.

Życie duchowe i moralne w Parafii

W czasie wojny, a zwłaszcza za okupacji bolszewickiej, in-
tensywność życia religijnego znacznie wzrosła. Najlepszym wskaź-
nikiem to ilość przyjętych Komunii św.

W kościele katedralnym:

r. 1939	przyjęto Komunii św. 63 000
r. 1940	przyjęto Komunii św. 41 500
r. 1941	przyjęto Komunii św. 34 000
r. 1942	przyjęto Komunii św. 37 000

u OO. Franciszkanów:

r. 1939	przyjęto Komunii św.	26 700
r. 1940	przyjęto Komunii św.	22 000
r. 1941	przyjęto Komunii św.	16 000
r. 1942	przyjęto Komunii św.	24 800

u OO. Reformatów:

r. 1939	przyjęto Komunii św.	31 000
r. 1940	przyjęto Komunii św.	17 150
r. 1941	przyjęto Komunii św.	10 250
r. 1942	przyjęto Komunii św.	17 350

na Karmelu:

r. 1939	przyjęto Komunii św.	7 500
r. 1940	przyjęto Komunii św.	3 200
r. 1941	przyjęto Komunii św.	4 000
r. 1942	przyjęto Komunii św.	5 100

W zestawieniu ogólnym:

r. 1939	przyjęto Komunii św.	128 200
r. 1940	przyjęto Komunii św.	83 850
r. 1941	przyjęto Komunii św.	64 250
r. 1942	przyjęto Komunii św.	84 250

Zmniejszające się cyfry w tym zestawieniu nie świadczą o spadku życia duchownego w parafii, ale o zmniejszeniu się ilości parafian, po odpływie uchodźców, po wywozach na Sybir i po tłumnej ucieczce za San. W roku 1941 nasza parafia mogła liczyć najwyżej 4 000 wiernych.

W latach objętych sprawozdaniem, odbyły się w katedrze rekolekcje wielkopostne w trzech seriach w każdym roku, a mianowicie: 1) dla młodzieży szkół powszechnych, 2) dla młodzieży gimnazjalnej, o czym wspominaliśmy wyżej, i 3) dla ogółu wiernych.

W r. 1940 i 1941 nauki rekolekcyjne dla ogółu wiernych głosił ks. inf. Momidłowski, a w r. 1942 o. Szrant redemptorysta. Za okupacji sowieckiej, tak młodzież jak i wierni masowo wzięli udział w rekolekcjach, a następnie przystępowali do spowiedzi i Komunii

św. Pod względem duchowym wprost cuda się działy. Spowiedzi odprawiano z długich okresów czasu, poprawiano, nawracano się, słowem czyniono w myśl słów Pisma św.: „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego”.

Wierni bardzo licznie przychodzili na Mszę św. w niedziele i dnie powszednie aczkolwiek parafian było mało.

Jeśli chodzi o stan moralny parafii, to wojna pod niektórymi względami dobrze wpłynęła w tej dziedzinie życia. Wiele małżeństw „dzikich” zlikwidowało swoje grzeszne życie zawarciem katolickiego małżeństwa, może nie tylko z pobudek płynących z wiary, ile celem uzyskania renty po mężu powołanym do służby wojskowej. Sami bolszewicy wpłynęli na podniesienie moralności pod jednym względem, bardzo ważnym. Choć to wygląda na paradoks jednak jest faktem! Żaden lekarz nie odważył się dokonać spędzenia płodu, ponieważ ustawodawstwo sowieckie karało surowo tego rodzaju przestępstwo: 5 lat więzienia lub wywóz na Sybir do ciężkich prac.

Na ogół bolszewicy prowadząc akcje bezbożniczą, celowo demoralizowali ludność naszą przez rozpijanie alkoholem. Nigdy chyba w Przemyśle nie spotykało się [tylu] pijaków na ulicach miasta ile wówczas. Z ambony przestrzegaliśmy parafian przed tego rodzaju sposobem zatruwania ducha. Mimo wszystko duch bezbożniczy przenikał ludzi zwłaszcza nie ugruntowanych we wierze katolickiej, o czym świadczą śluby zawarte w „zahsie”, o których wspominaliśmy na innym miejscu. Musimy obiektywnie stwierdzić: gdyby bolszewizm, walcząc z religią, dawał ludziom dobrobyt i wolność osobistą, to łatwo oderwałby znaczną część ludzi od Boga i Kościoła. Całe szczęście dla katolicyzmu, a nawet narodowości, że bolszewicy gnębili ludność gospodarczo podatkami, pędzeniem do pracy od świtu do nocy za minimalnym wynagrodzeniem i strasznymi sankcjami za lada uchybienie. Terrorystyczne te metody i ciągła obawa utraty wolności osobistej, a nawet życia, zbliżyły ogół ludzi do Boga i Kościoła.

Statystyka ruchu ludności w Parafii katedralnej.

Ilość parafian w czasie objętym sprawozdaniem stale zmieniła się z przyczyn zewnętrznych.

Przed wojną parafia nasza liczyła około 8 000 wiernych – stale mieszkających. Od połowy września 1939 r. stale napływali do

Przemyśla uchodźcy wracający ze Wschodu i skupiali się przeważnie na terenie naszej parafii. Uchodźców obliczano na około 40 000 osób, liczba ta była niestała, ponieważ jedni uchodźcy odpływali inni napływali. Tak było do 16 maja 1940 r., kiedy to komisja niemiecka przepuściła wszystkich uchodźców za San. Od tego czasu do dnia 22 czerwca 1941 r. tj. do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, parafia mogła liczyć najwyżej 4 000 wiernych, ponieważ bardzo dużo parafian umknęło za San, bardzo dużo Sowietów przesiedlili, wywieźli na Sybir lub uwięzili.

Statystyka przyrostu naturalnego i ubytku przedstawia się następująco:

r. 1939	urodzeń było 166,	- śmierci 168,	- ślubów zawarto 127
r. 1940	urodzeń było 132,	- śmierci 152,	- ślubów zawarto 82
r. 1941	urodzeń było 141,	- śmierci 135,	- ślubów zawarto 51
r. 1942	urodzeń było 142,	- śmierci 275,	- ślubów zawarto 54

Za okupacji sowieckiej ochrzciliśmy 20 dzieci rosyjskich. Liczbę tę wliczyliśmy do ogólnej cyfry przyrostu za rok 1940 i 1941. Cyfry aktów zgonów pierwszych trzech lat nie są dokładne, ponieważ nie o wszystkich wypadkach śmierci powiadamiano Urząd parafialny. Zatem aktów zgonów było w rzeczywistości znacznie więcej.

Za okupacji sowieckiej zwiększył się procent dzieci nieślubnych. W r. 1940 urodziło się 15, w 1941 - 26, a w 1942 - 24. Zwiększenie się urodzeń dzieci nieślubnych nie oznacza obniżenia się moralności, ale jest wynikiem obawy przed wielkimi karami, jakie przewiduje kodeks karny sowiecki za spędzenie płodu.

Neofici:

r. 1939	ochrzczono	3 Żydów
-	za panowania bolszewików	4 Żydów
-	za panowania Niemców	25 Żydów

Ten ostatni okres był dramatyczny. Żydzi zaczęli garnać się licznie do Kościoła. Nie wierzyliśmy od razu w ich dobrą intencję, ponieważ przeważnie szukali metryki katolickiej. Niektórych tylko

przyjęło się na katechumenat, który miał trwać najmniej pół roku. Dwóch katechumenów nie ochrzciło się.

Ze strony władz niemieckich początkowo był spokój aż do 6. VI. 1942, kiedy Gestapo oświadczyło biskupom, że nie wolno chrzcić Żydów bez jego zezwolenia. Równocześnie zażądało spisu neofitów od r. 1933, a na drugi dzień przyszło zarządzenie z General-gubernatorstwa o przysyłanie wykazu neofitów „od 1920 r. i przedtem”. Wykaz odesłano do Kurii.

Wkrótce utworzono „getto” i dano rozkaz, że do 16. VII 1942 wszyscy Żydzi mają się tam przenieść. Mieli iść doń także neofici mimo podwójnej interwencji proboszczów i biskupa. Nagle oświadczone 15 lipca delegatom biskupów, że neofici mogą pozostać w mieście i chodzić bez opaski. Krótka to była radość, ponieważ później byli rozstrzeliwani. Dnia 27 VIII 1942 zażądało Gestapo specjalnego spisu neofitów z r. 1942. Zanim jednak doręczono ten spis, niektórzy zostali rozstrzelani. Odtąd sprawa chrztu Żydów przestała formalnie istnieć.

Nawróceni:

z protestantyzmu	4 osoby
z prawosławia	4 osoby

Odstępcy od wiary:

w r. 1942 przeszło do metodystów 9 naszych parafian.

Zmiany obrządku

a) Na obrządek łaciński.

Z chwilą wybuchu wojny 1. IX 1939 zahamował się olbrzymi dotychczas przyływ z obrządku greckiego do naszego. W czasie wojny przeszło na nasz obrządek 38 osób.

b) Z obrządku łacińskiego.

Okazało się zupełnie jawnym, że zmiany przedwojenne były w wielu wypadkach wynikiem stosunków polityczno-społecznych. W czasie wojny wróciło z powrotem do obrządku greckiego 31 osób. Ochrzczonych w naszym obrządku w naszej parafii przeszło 9 osób, a 38 ochrzczone w obcych parafiach, a zamieszkałych w naszej.

Sposób zmiany jest ten sam, co dawniej na podstawie starej ustawy austriackiej, a nawet łatwiejszy, bo idzie się do Starostwa pod nr 105 z metryką i podaniem, i załatwia się sprawę odręcznie.

Pożar i restauracja katedry

Przyjaźń pomiędzy Niemcami a sowietami trwała niedługo. Dnia 22 czerwca 1941 r. w niedzielę o świcie, o godzinie 2.30 Niemcy uderzyli nagle na bolszewików na całej granicy wschodniej. Przemyśl „sowiecki” został zasypany granatami niemieckimi. Składy i magazyny na stacji kolejowej zapłonęły. Wśród bolszewików zaskoczonych kanonadą niemiecką, powstał wielki popłoch. Tłumnie poczęli ładować swoje rodziny do aut ciężarowych i wywozić je na Wschód. Wojska bolszewickiego w Przemyślu nie było, jedynie straż graniczna broniła mostu kolejowego i przejścia przez San.

Okolo godziny 10 rano weszły już pierwsze oddziały niemieckie do miasta i opanowały dworzec kolejowy, ul. Mickiewicza, Franciszkańską, Słowackiego, Rynek i dzielnicę Podzamcze. W nocy z niedzieli na poniedziałek tj. z 22 na 23 czerwca nadciągnęły do Przemyśla regularne oddziały bolszewickie. Teraz dopiero rozpętała się straszliwa walka o Przemyśl, która trwała przez 6 dni.

Wojnę niemiecko-bolszewicką powitaliśmy z radością. W niedzielę 22 czerwca mimo pocisków, które padały na miasto, wierni dość licznie przybyli do katedry na prymarię i ks. Dudziński głosił naukę z aluzją o cudownych rządach Opatrzności Bożej, mając tak konkretny przykład. Na późniejszych Mszach św. w tym dniu było tylko po parę osób, ponieważ ostrzeliwanie miasta było gwałtowne. Zamiast sumy ks. Fiedeń odprawił Mszę św. cichą o godz. 10.30. Dwunastówki nie było. Pomimo walki i pocisków, które gęsto padały na miasto, Msze św. odprawialiśmy w katedrze do czasu jej pożaru.

W pamięci naszej pozostanie na zawsze dzień 25 czerwca 1941 roku. Była to środa. O świcie okolo godz. 4, wpadli żołnierze sowieccy do pałacu i aresztowali ks. Fiedenia, ks. dr Jastrzębskiego pod zarzutem, że dawali znaki „germańcom”. Żołnierze wyprowadzili księży na ul. Grodzką i tu ich sądzili, przeprowadzając najpierw osobistą rewizję. Co uratowało życie księżom? Zapewne, sowiecki dowód pracy, który posiadał przy sobie ks. dr Jastrzębski, ludzkość komendanta NKWD, ale z pewnością te gorące modły, które popłynęły z pałacu do Boga o ratunek, one zaważyły! Pogro-

żono księżom i puszczone wolno. Jednakowoż przeżycie tego faktu było straszne!

Tegoż samego dnia drugi cios uderzył w nasze serca. Po południu około godziny wpół do drugiej Niemcy obrzucili miasto gradem kul. Wówczas dwa pociski uderzyły w naszą katedrę, jeden padł w mur obok kaplicy Najśw. Sakramentu, drugi zaś uderzył w wieżyczkę sygnaturki i od razu ją zapalił. Wszyscy księża mieszkający w pałacu biskupim, ks. Biskup i służba pałacowa rzuciliśmy się ratować katedrę. Z wiadrami pełnymi wody byliśmy na strychu kościoła, lecz do wieżyczki objętej ogniem nie sposób było się dostać bez drabiny i ugasić pożar bez sikawki.

Tymczasem ogień szybko się przenoślił na suche wiązania dachu. O ratunku nie było mowy. Bezradni, z bólem w sercu zeszliśmy ze strychu kościoła i poczęliśmy wynosić cenniejsze rzeczy z katedry w obawie, że sklepienie może runąć i wszystko we wnętrzu zniszczyć. Na szczęście sklepienie nad kościołem ocalało. Natomiast sklepienie nad skarbcem na niewielkiej przestrzeni przepalone runęło i ogień począł się przedostawać do wewnątrz skarbcza. Skarbiec uratowali od pożaru ks. wikarzy, ks. Dudziński i ks. Fiedeń. Ci dwaj księża z 25 na 26 czerwca całą noc czuwali w katedrze i wodą gasili ogień spadający otwartą częścią sklepienia. W skarbcu znajdowały się paramenty katedralne, tu też złożone były paramenty i cały sprzęt liturgiczny ze wszystkich kaplic zakonnych, oraz stosy aktów kurialnych. Tejże nocy Niemcy bardzo gwałtownie ostrzeliwali „sowiecką” część miasta. Pociski padały i wybuchały w pobliżu katedry. Około 11 godziny w nocy jeden granat uderzył w przyporę nawową katedry od strony pałacu.

Dach na katedrze szybko spłonął w niespełna pięciu godzinach. Wnętrze katedry ocalało, nawet witraże zachowały się w całości. Dopiero w piątek 27 czerwca o świcie wycofujące się oddziały bolszewickie, kiedy poczęły ostrzeliwać miasto, wówczas jeden pocisk sowiecki uderzył w przyporę i rozetę witraża M. B. Wniebowziętej; skutkiem czego wypadły i zniszczyły się wszystkie witraże.

Katedra poniosła ogromne straty. Podczas pożaru ofiarą padło wiele cennych przedmiotów katedralnych.

Zakonnica zakrystianka i służba kościelna, nie wiadomo z czyjego polecenia (w każdym razie nie ks. wikarych) [z polecenia biskupa Tomaki – ks. Ataman wg ustnej informacji ks. T. Śliwy]

ukryli cenniejsze przedmioty katedralne w kopule sygnaturki, w obawie przed rewizją i konfiskatą bolszewików. Kryjówka była znakomicie zamaskowana. Najściślejsza rewizja nie wytropiłaby ukrytych rzeczy, a możliwości ognia nikt nie przypuszczał. Tymczasem, właśnie pastwą ognia stały się ukryte przedmioty o nieocenionej wartości, a mianowicie: 2 wielkie monstrancje srebrne, jedna gotycka katedralna, druga z kościoła Serca P. J., kilka dużych srebrnych pozłoconych relikwiarzy, jeden z relikwiami św. Krzyża, kilka srebrnych pozłoconych kielichów, dwie duże lilie z ołtarza srebrnego z kaplicy Najświętszego Sakramentu, dwie duże srebrne figury, Matki Boskiej i św. Jana z kaplicy P. J. Ukrzyżowanego, stołowe srebro kapitulne i nowa maszyna do pisania ks. Dudzińskiego. Wszystko to przepadło w ogniu.

Katedra nasza na zewnątrz i wewnątrz przedstawiała bolesną ruinę, na widok której łzy cisnęły się do oczu. Wielu mieszkańców Przemyśla płakało patrząc najpierw na pożar, a później na sterczące zgliszcza. Po opanowaniu miasta przez Niemców, w sobotę dnia 28 czerwca ogłosiliśmy wywieszkami przeniesienie nabożeństw ze zniszczonej katedry do kościoła Serca P. Jezusa, na okres restauracji katedry.

Odbudowa katedry wydawała się w pierwszej chwili beznadziejną, ponieważ nie było najmniejszych funduszy, żeby pracę ruszyć z miejsca. Ks. bp Tomaka zawsze pełen optymizmu i inicjatywy, za wszelką cenę postanowił natychmiast przystąpić do restauracji katedry. W tym celu kilkakrotnie droga korespondencji porozumiewał się z ks. bp Ordynariuszem [Bardą], który nadal mieszkał na Zasaniu, gdyż władze niemieckie nie pozwoliły mu wrócić do swego pałacu. Po wzajemnym uzgodnieniu możliwości restauracji, ks. Biskupi wydali odezwę do duchowieństwa i wiernych w diecezji o ofiary na budowę katedry. Z tą chwilą restauracja katedry została postanowiona.

Prowadzenie prac restauracyjnych powierzono inż. Dąbrowskiemu. Pracę rozpoczęto już 12 lipca 1941 r. Nie podaję szczegółowo historii restauracji katedry, ponieważ znajduje się w sprawozdaniu ks. bp Tomaki zatytułowanym: *„Niektóre wspomnienia odnośnie do restauracji katedry łac. w Przemyślu po spaleniu przez Niemców w r. 1941.”*

Wiele trzeba było pokonać trudności, żeby dzieło rozpoczęte doprowadzić do końca. Dzięki widocznej pomocy Bożej, wielkiej zapobiegliwości i nieugiętej woli ks. bpa Tomaki, pomocy księży, w pierwszym rzędzie ks. dr Hier[onima] Kocyłowskiego, następnie ks. Wł[adysława] Wyderki, kanclerza kurii bp[iskupiej], Ks. wikarych i przy pomocy dobrych ludzi z Przemyśla, dach na katedrze stanął 20 października 1941 r. Równocześnie przeprowadzano w katedrze roboty murarskie, instalację elektryczną i roboty szklarskie.

W miejsce zniszczonych witraży wstawiono zwykłe białe szkło. Na szklenie katedry wyszło około 360 m² szkła. W sprawie nowych witraży wszczęto rozmowy z artystą malarzem Józefem Mehoferem z Krakowa, który na zamówienie wykonał małe szkice na 5 witraży za cenę 5 tysięcy zł. Tematy witraży pozostały te same, matejkowskie, lecz ujęcie tematów i koloryt są oryginalnym wytworem artysty. Ponieważ szkice podobały się tutejszej komisji artystycznej, p. Mehofer otrzymał zamówienie na wykonanie dużych kartonów na witraże, „Chrzest Pana Jezusa” i „Wniebowzięcie Matki Bożej”, po wykonaniu których zapowiedziano zamówienie na dalsze trzy witraże.

W czasie restauracji wewnątrz katedry zamienione było na skład desek to też od kurzu i wilgoci bardzo się zanieczyściło. Odczyszczeniem wnętrza katedry zajęły się PP. Skrytki z przełożoną na czele.

W połowie listopada t[ego] r[oku] katedra była całkowicie przygotowana do użytku.

Dnia 22 listopada ks. bp Ordynariusz [Barda], który po otworzeniu granicy na Sanie dnia 1 listopada, przybył i zamieszkał w swoim pałacu, zarządził przeniesienie nabożeństw z kościoła Serca Pana Jezusa do odrestaurowanej katedry. Radość rozpierała nam serca i równoważyła bolesne przeżycia.

Nabożeństwa w katedrze rozpoczęliśmy w sobotę dnia 22 listopada wieczornym błogosławieństwem Najśw. Sakramentem, na które wierni bardzo licznie przybyli. W niedzielę, dnia 23 listopada o godz. 9 rano, odprawił ks. bp Ordynariusz [Barda], Mszę św. i wygłosił okolicznościowe kazanie do licznie zgromadzonych wiernych, dziękując im za wielką ofiarność na budowę katedry.

Wkrótce po przeniesieniu nabożeństw do katedry, okazała się potrzeba gruntownego remontu organu katedralnego. Kiedy

mury katedry stały bez dachu, woda z ulewnych deszczów przenikała przez sufit i zamoczyła organ. Stan organ był taki, że wymagał natychmiastowego oczyszczenia i uzupełnienia części zniszczonych. Remontu dokonał p. Narolski za cenę 4 tysięcy złotych. Fundusze na pokrycie kosztów naprawy organu zebrał ks. Dudziński, senior Kol[egium] Wik[arych] przeważnie od miejscowego kupiectwa.

Tak więc katedra nasza została odrestaurowana na zewnątrz i wewnątrz w granicach możliwych na czasy wojenne, wysiłkiem całej diecezji. W katedrze naszej na nowo rozbrzmiewa chwała Boża i pulsuje życie religijne.

Nie można pominąć milczeniem zaszczytu, którego dostąpiła nasza katedra i miasto Przemyśl. Podczas obecnej wojny a zwłaszcza za okupacji bolszewickiej, parafianie nasi bardzo modlili się do Matki Boskiej „Jackowej”. wyprasząc sobie wiele łask i opiekę Jej nad Przemyślem, o czym świadczą licznie zamawiane Msze św. dziękczynne. Dla okazania wdzięczności za tę cudowną opiekę nad miastem Przemyślem i Jej wiernym ludem, ks. bp Ordynariusz, korzystając z upoważnienia Stolicy Apostolskiej zawartego w zbiorze pt. „*Preces et pia opera*”, postanowił pismem z dnia 29 listopada 1941 r. L 2070/41, że odtąd należy wzywać pomocy Najświętszej Panny Marii czczonej w katedrze wezwaniem „*Pani nasza Przemyńska, módl się za nami*”, i do tego wezwania przywiązał odpust 300 dni.

Wielki to honor dla naszej katedry, że mieści w swych murach cudowna statuę „Pani Przemyskiej”, wielki to honor dla Przemyśla, że odtąd może Ją nazywać „naszą Pani”.

Pożar i restauracja katedry to nowy rozdział w historii naszej katedry, która wypisuje się na jej czcigodnych murach i czyni ją droższą sercu każdego Katolika-Polaka.

[Ks. Stanisław Dudziński¹]

¹ Urodził się 21 VI 1906 r. w Leżajsku, jako syn Michała i Marii. Po ukończeniu w rodzinnym mieście szkoły średniej i zdaniu egzaminu dojrzałości w roku akademickim 1926/27 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jan Kazimierza we Lwowie. W 1927 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu kierowanym wtedy przez błogosławionego ks. Jana Balickiego i w miejscowym Instytucie Teologicznym związanym z Seminarium odbył studia filozoficzno-teologiczne. Po otrzymaniu święceń kapłańskich 19 VI 1932 r. w ciągu kolejnych 5 lat był wikarym: w Jedliczu k/ Jasła 1 VIII 1932 - 15 X 1933, w

Jarosławiu, 16 X 1936 - 6 IX 1937, w Sanoku 1 VIII 1936-6 IX 1937, gdzie był katechetą prywatnego żeńskiego gimnazjum. Późnym latem (6 IX) 1937 r. został przeniesiony do Przemyśla, gdzie w Kolegium Wikarych przy katedrze mającym osobowość prawną, od razu został seniorem (starszym) wobec dwóch innych młodszych zresztą od niego wiekiem i święceniami wikarych. Oznaczało to, że reprezentował Kolegium na zewnątrz. W praktyce współrządził parafią katedralną, obok proboszcza należącego do kapituły katedralnej. W dużym stopniu prowadził kancelarię w miejscowych szkołach, zastępował sekretarza w Katolickim Stowarzyszeniu Sług ks. Stanisława Jakła. Będąc krajanem i młodszym kolegą ks. Juliana Atamana profesora historii Kościoła w przemyskim Instytucie Teologicznym najprawdopodobniej z jego sugestii i przy jego pomocy zredagował pracę magisterską pt. *„Dzieje katedry łacińskiej w Przemyśle”* na podstawie której w roku akademickim 1938/39 z promocji ks. prof. Józefa Umińskiego uzyskał na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu we Lwowie tytuł magistra teologii. (J. Wołczański, Wydział teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie - 1918-1939, Kraków 2002, s. 374 p. 953). W 1956 r. (16 VIII) został proboszczem parafii (formalnie administratorem) w Jaśle. Miasto uległo całkowitemu świadomemu i celowemu zniszczeniu przez Niemców w styczniu 1945 r. i zostało odbudowane po wojnie. Współdziałał z Głównym Konserwatorem zabytków w odbudowie XV wiecznego zabytkowego gotyckiego kościoła parafialnego, w którym i później przeprowadzono generalne remonty. W okresie jego 18 letniego sprawowania obowiązków proboszcza przeprowadził szereg korzystnych inwestycji głównie w kościele parafialnym: wymalowano kościół parafialny, wyposażono go w witraże, zainstalowano nowe organy tak ważne dla sprawowania liturgii, postarał się również o zbudowanie 3 nowych ołtarzy - głównego (przedstawiał scenę Wniebowzięcia Matki Boskiej) i 2 bocznych (ołtarze były wykonane w stylu ludowym). Po zakończeniu II soboru watykańskiego w 1965 r. ustanowiono tzw. „ołtarz soborowy” umożliwiający odprawienia mszy św. twarzą do wiernych. Zamontowano nową ambonę i chrzcielnicę, która w odnowionej liturgii nabrała charakteru pierwszorzędnego urządzenia, będącego znakiem początku życia religijnego każdego chrześcijanina. Wykonano boazerie z nowymi konfesonami i stacje Drogi Krzyżowej. Przebudował wnętrze zakrystii (zniszczonej przez pożar ok. 1970 r.) i urządził kaplicę dostosowaną do adoracji Najświętszego Sakramentu. Dzięki jego staraniom wyposażono również gimnazjalny kościół św. Stanisława (który ze względu na wzrost ludności i lokalizację z decyzji ówczesnego biskupa przemyskiego Ignacego Tokarczuka /1965-1993/ stał się ośrodkiem nowej parafii) w trzy nowe ołtarze, ławki, a także wykonano nową polichromię. Jego zamiar rozbudowy szczupłego kościoła nie został zrealizowany wobec braku zgody władz miasta i konserwatora. Na prośbę ordynariusza diecezji ks. bpa Ignacego Tokarczuka, papież Jan Paweł II odznaczył go godnością swego honorowego kapelana papieskiego. Zmarł 13 VII 1974 r. - w 68 roku życia. W jego pogrzebie uczestniczyli: przemyscy biskupi pomocniczy - Stanisław Jakiel, Boelsław Taborski, około 100 księży, siostry zakonne i rzesza wiernych. Pochowany został na starym cmentarzu w Jaśle. (Archiwum Archidiecezji Przemyskiej

Summarium

Auctor, natus 1906 Leżajscii, ordinatus 1922, annis 1937-1956, senior vicariorum cathedralium Premisliensium, deinde parochus Jasloensis describit curam animarum in ecclesia cathedrali Premisliae, sub prima occupatione sovietica annis 1939-1942 et primis mensibus occupationis Germanicae (1939-1942).

- Tabela służbowa; Słownik biograficzny znacznych postaci Jasła i regionu, oprac. Zdzisław Świstak, Jasło 1998, s. 78. *Dziękuję p. F. Jarosińskiej za przekazanie tekstu Słownika.*) Autor „Sprawozdania...” nie usiłuje przedstawić w nim sytuacji politycznej z wyjątkiem odnotowania najważniejszych wydarzeń, jak napad Niemiec na Polskę 1 IX 1939 r., czy wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. Ograniczył się, zgodnie z tematem do ukazania warunków działalności Kościoła w okresie pierwszej okupacji sowieckiej tylko na terenie parafii katedralnej. Sformułowanie ze s. 34 iż „ks. Andrzej Gorczyca ... z ogromną gorliwością ... pracuje wśród sodalisek przez cały czas wojny do dziś...” wskazuje, iż tekst sprawozdania ostatecznie został zredagowany już po zakończeniu II wojny światowej, ale na pewno na podstawie notatek i uwag pisanych na gorąco w czasie okupacji. Do niniejszego oryginalnego tekstu wprowadzono tylko nieznaczne redakcyjne poprawki. (red. ks. Tadeusz Śliwa).